



Do męża

wciąż biegasz po górach
przykuty do łóżka
słońce pamięci
grzeje ciepło

miłość
ledwie upity łyk
boli w gardle
połknięta ła

życie
nie możesz go unieść
nogi za słabe
ręce drżą
słowa nieskładne
topocą w ustach

życie
całe wewnątrz

żyj
jak najpełniej
w więzieniu ciała
wolny

każda myśl
jak orzeł
niech frunie
szerokim skrzydłem
z wiatrem
pod wiatr

Renata Morawska



fol. K. Tusiewicz

Jesteśmy...

Czytam wiersze pani Ewy. Jest w nich radość i zachwyt nad światem, odrobina melancholii. Cały kosmos. Drzewa i motyle, ludzie, pory roku, Bóg, Miłość i Nadzieja. „Życie to ptak na dachu, życie to kwiaty na łące, życie to życie pełnią życia”.

Pani Ewa od 38 lat mieszka w Domu Pomocy Społecznej w Wadowicach. Kiedy się tam znalazła, była kilkuletnią dziewczynką. Porusza się na wózku inwalidzkim. Z wielkim trudem pisze, ostatnio posługując się specjalnie przystosowanym komputerem. Z wielkim trudem haftuje. Czyta.

Wiersze-pytania, wiersze-prośby, wiersze-żarty, wiersze-modlitwy. Wiersze są jak spacer po świecie. Odmierzają czas, myśli i nastroje. Zatrzymują wzrok na szczegółach - na różnorodności kształtów, zmianie ruchu, kolorach. „Życie to listek na wietrze, życie to burza na niebie, życie to rzeka szumiąca”.

Jak często pytamy samych siebie o to, czym jest - jakie jest nasze życie? Bardzo często. I co to znaczy: żyć pełnią życia? „Pełnią człowieczeństwa, prawdziwą miłością. Życie to prawda, która się nie da ogarnąć, życie to”...

Maria Schejbal

Maria Schejbal - teatrolog, instruktor teatralny, Teatr Grodzki

Artur Misiewicz

Osoba niepełnosprawna intelektualnie - czyli jaka?

Poproszono mnie o napisanie kilku słów na temat osób niepełnosprawnych intelektualnie. Zgodziłem się od razu, bo temat publikacji obejmuje jedną z pasji mojego życia, a i odbiorcy artykułu - młodzież gimnazjalna i licealna - powinni mi być dobrze znani. Moje dwie starsze córki są uczennicami gimnazjum i liceum. Tak więc wszystko wskazywało na to, że powinienem poradzić sobie z tym zadaniem. Sprawa okazała się bardziej skomplikowana, kiedy przystąpiłem do pisania. Pojęcie niepełnosprawności intelektualnej jest terminem używanym od niespełna dwóch lat. W literaturze polskiej, jak i obcej, dla określenia niższego od przeciętnej poziomu intelektualnego używa się terminów: obniżona sprawność umysłowa, oligofrenia, upośledzenie umysłowe czy niedorozwój umysłowy. Terminy te traktuje się jako synonimy, mimo że zarówno w treści, jak i w zakresie tych pojęć istnieją znaczne różnice. Wcześniej, opierając się na wskaźniku kryterium psychologicznego, używano terminów: debilizm, imbecylyzm, idiotyzm, lecz z uwagi na nabranie przez nie pejoratywnego znaczenia, wycofano się z tego.

Osoby niepełnosprawne intelektualnie przychodzą na świat w najnormalniejszych rodzinach. Mają młodych, niekiedy bardzo ambitnych, wykształconych rodziców. Są

często pierwszym i jedynym dzieckiem, ale bywa też, że drugim, trzecim czy ósmym. Cały tzw. problem rodzinny rozpoczyna się później, kiedy rodzice dziecka niepełnosprawnego nie zawsze wiedzą, jak mu pomóc, jak je wychować, nie dają sobie z nim rady. Bez wsparcia najbliższego i dalszego otoczenia - w tym specjalistów - często okazuje się to trudne. Polecam wspaniałą książkę - opowiadanie ojca, który po śmierci żony odkrywa swoją niepełnosprawną intelektualnie córkę - *Niezawinione nieszczęście*, Georgesa Hourdina.

Przyczyn niepełnosprawności intelektualnej jest wiele, nawet parę tysięcy, zainteresowanych odsyłam do literatury fachowej. Według badań szwedzkich i brytyjskich z 1977 roku najważniejsze przyczyny to: anomalie chromosomowe (szkandarowym przykładem tej grupy są osoby z zespołem Downa), wady ośrodkowego układu nerwowego, encefalopatia ciążowa, uszkodzenia mózgu po urodzeniu (w tym infekcje). By nieco uprościć - przyczyną niepełnosprawności intelektualnej są: wady genetyczne, uszkodzenia mechaniczne (urazy okołoporodowe, wypadki samochodowe), wpływ środowiska naturalnego (skażenie metalami ciężkimi) i środowiska rozwoju społecznego dziecka (brak stymulacji).

Procentowy udział osób niepełnosprawnych intelektualnie w całej populacji wynosi średnio około 2 proc. i jest niezależny od narodowości, rasy, poziomu materialnego - przy czym 70 proc. to ludzie o niepełnosprawności z pogranicza normy i z niepełnosprawnością w stopniu lekkim, którzy potrafią nauczyć się czytać i pisać. Chciałbym przywołać przypadek Zośki. Zośka - to dziewczyna (obecnie osoba już dorosła) z małej wsi podkarpackiej, gdzie przed laty obydwoje z żoną - jako pionierzy - postanowiliśmy wprowadzić w czyn nasze pomysły na pracę z osobami niepełnosprawnymi intelektualnie. Zośka zajmowała się krowami - pasła je, doiła, pracowała w polu. Była też najlepiej poinformowaną osobą we wsi, wiedziała: kto, kiedy i dlaczego. Znała wszystkie tajemnice. Podejrzewam, że nie skończyła szkoły podstawowej, bo miała problemy z pisaniem i liczeniem. Nigdy jej o to nie zapytałem. Ale na wsi, gdzie elektryfikacja dotarła dopiero w 1973 roku i gdzie kończyła się droga, nie stanowiło to najmniejszego problemu. Kiedy zjawiliśmy się we wsi, każdy był ciekaw, po co ci miastowi tu przyjechali i co będą robić. Wcześniej prosiliśmy księdza, aby po mszy wyjaśnił nasz przyjazd, ale mimo to jednego wieczoru do naszego domu przybyło kilkunastu gospodarzy, żeby

Osoby niepełnosprawne w Unii Europejskiej

DEFINICJA

W krajach Unii Europejskiej mieszka dziś około 37 milionów ludzi niepełnosprawnych. To aż 10 proc. ogólnej populacji Unii. Nic więc dziwnego, że temat niepełnosprawności, równouprawnienia osób niepełnosprawnych oraz działań na ich rzecz, to bardzo istotny problem polityki społecznej krajów piętnastki.

Kim jest osoba niepełnosprawna? Jaka jest definicja niepełnosprawności? Dla potrzeb unijnego prawodawstwa przyjmuje się, że osoba niepełnosprawna to taka, która wskutek wypadku, przebytej choroby albo wrodzonej wady ma poważne trudności albo wcale nie może wykonywać czynności, które zdrowa osoba w tym samym wieku, tej samej płci może wykonywać.

Unijne prawodawstwo rozróżnia również typy niepełnospraw-

ności. I tak za osoby niepełnosprawne psychicznie uznaje się osoby upośledzone umysłowo, osoby z zaburzeniami świadomości oraz osoby chore psychicznie z zaburzeniami świadomości i zachowania. Z kolei osoby niepełnosprawne fizycznie to osoby z niepełnosprawnością ruchową wynikającą z przewlekłych schorzeń lub uszkodzeń narządów ruchu. Wyróżnia się również niepełnosprawność sensoryczną, dotyczącą osób z uszkodzeniem narządów zmysłów (m.in. słuchu i wzroku) oraz niepełnosprawność złożoną osób z więcej niż jednym rodzajem niepełnosprawności.

2003 – EUROPEJSKI ROK OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH

W 2001 roku Rada Unii Europejskiej ustanowiła rok 2003 Euro-

pejskim Rokiem Osób Niepełnosprawnych. W ubiegłym roku na Europejskim Kongresie na rzecz Osób Niepełnosprawnych w Madrycie uchwalono tzw. Deklarację Madrycką, której treść stała się głównymi hasłami obchodów Roku Niepełnosprawnych. Postulaty Deklaracji Madryckiej to między innymi:

- nic o niepełnosprawnych bez niepełnosprawnych
- osoby niepełnosprawne chcą równych szans, a nie litości
- tworzenie dostępnego otoczenia
- pełna równość i uczestnictwo we wszystkich sferach życia
- szacunek dla różnorodności
- osoby z niepełnosprawnością jako aktywni obywatele.

W apelu Jolanty Banach, Pełnomocnika Rządu do spraw Osób Niepełnosprawnych czytamy, że *Ustanowienie Roku Niepełnosprawnych ma na celu podnie-*

sienie publicznej świadomości o prawach osób niepełnosprawnych, o problemach dyskryminacji oraz o pozytywnym wkładzie, jaki osoby niepełnosprawne wnoszą w życie społeczeństw (...). Europejski Rok Osób Niepełnosprawnych powinien zaowocować przygotowaniem i wdrożeniem programów działań zmierzających do zmiany negatywnych postaw społecznych oraz promujących zrozumienie i akceptację dla osób niepełnosprawnych.

INFORMACJA

Osobom zainteresowanym szeroką problematyką niepełnosprawności możemy polecić portal internetowy Stowarzyszenia Internetowej Społeczności Osób Niepełnosprawnych „Sami Sobie”: <http://samisobie.clan.pl>. Na tych stronach znajduje się również bogaty bank adresów internetowych poświęconych problemom osób

niepełnosprawnych, ich aktywności zawodowej, rehabilitacji, działalności artystycznej. Tam również znajduje się pełny tekst uchwały Rady Europy w sprawie ustanowienia Roku Niepełnosprawnych.

Informacje o unijnych dokumentach, działaniach oraz funduszach i programach na rzecz niepełnosprawnych można znaleźć na stronach:

- Urzędu Komitetu Integracji Europejskiej - <http://www.fundusze.ukie.gov.pl>
- Przedstawicielstwa Komisji Europejskiej w Polsce - <http://www.europa.delpol.pl>
- Krajowej Agencji Programu Leonardo da Vinci - <http://bkkkcofund.org.pl>
- Krajowej Agencji Programu Młodzież - <http://www.youth.org.pl>
- Ministerstwa Gospodarki, Pracy i Polityki Społecznej - <http://www.mpips.gov.pl>

Oficjalne strony Europejskiego Roku Osób z Niepełnosprawnością: <http://www.eypd2003.org>.

oprac. Michał Bagrowski

Michał Bagrowski – pedagog, instruktor teatralny, Teatr Grodzki

dokończenie ze str.1

zbadać temat. Wszystko wyjaśniło się, kiedy do naszego gospodarstwa przyjechało kilku chłopców niepełnosprawnych intelektualnie z Domu Pomocy Społecznej. Część z nich, pomimo że umieli pisać i czytać, nie dawała sobie rady z najbardziej podstawowymi rzeczami. Kiedy podczas śniadania mieli sobie posłodzić herbatę, jeden z nich wylał do szklanki całą zawartość cukiernicy. Pozostali przyglądali się temu zdarzeniu z zaciekawieniem. Po tygodniu każdy z nich słodził już w mniejszych ilościach. Wspomniana Zośka, która miała we wsi swoją wypracowaną pozycję, nie różniła się od naszych chłopców ilorazem inteligencji. Była jednak zaakceptowana przez swoje środowisko i wdrożona w trudy życia – rosła razem z nim. Nasi chłopcy – mieszkańcy DPS-u – byli tego pozbawieni.

Inny przykład. Przed wielu laty w jednej z mazurskich wsi odbywały się turnusy terapeutyczne dla osób niepełnosprawnych intelektualnie, mieszkańców domów pomocy społecznej. W programie były i wycieczki. Jednego razu oprócz autobusu PKS wynajęliśmy osinobus z pobliskiego PGR-u. Kierowca osinobusu był przerażony; sądził, że może się zarazić od pasażerów. Szybko pospieszyłem mu z pomocą, wyjaśniając, że byłoby to niezmiernie trudne. Od tego zdarzenia minęły lata, ale wiedza na temat osób niepełnosprawnych jest w naszym społeczeństwie nadal skąpa.

Nie było moim celem przedstawienie w sposób naukowy niepełnosprawności intelektualnej, bo nie jest to możliwe w tak krótkim artykule, ani nie wnosi niczego dla naszego czytelnika. Należy wiedzieć jedno – niepełnosprawność intelektualna nie jest chorobą, bo gdyby nią była, to by się ją dało leczyć. Przypominają mi się opinie wypowiediane podczas sympozjów czy konferencji związanych z osobami niepełnosprawnymi intelektualnie: „Nie słyszy, bo jest upośledzony umysłowo, nie

widzi, bo jest upośledzony umysłowo, nie potrafi zawiązać butów, bo jest upośledzony umysłowo”. Jeden znany mi wspaniały ojciec, który kochał swoją córkę pomimo jej niepełnosprawności, rozplakał się, gdy – w czasie spaceru w lesie – usłyszał: „Ja, Tato, słyszę, jak śpiewają ptaszki”. Córce – po przebadaniu słuchu – założono aparat słuchowy.

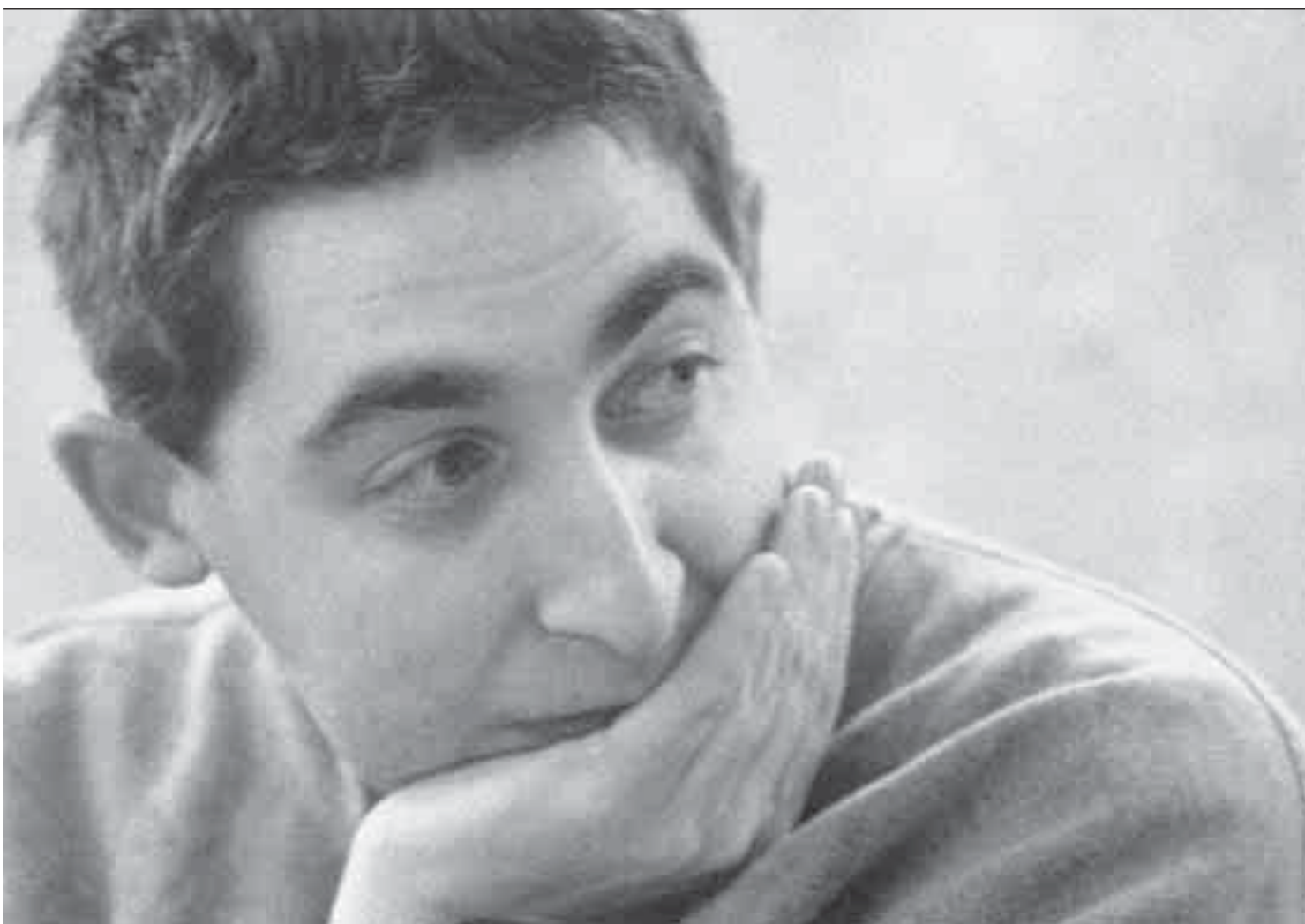
Naszym celem – celem „Centrum” Środowiskowego Domu Samopomocy (wcześniejsza nazwa: Centrum dla Osób z Upośledzeniem Umysłowym Wojewódzki Ośrodek Metodyczno-Szkoleniowy) w Bielsku-Białej jest tak przygotować do życia osoby niepełnosprawne, by jak najlepiej samodzielnie radziły sobie w otaczającym ich świecie. W wielu dziedzi-

nach osoby niepełnosprawne intelektualnie mogą przewyższać nas – zakwalifikowanych do „normy”, czego przykładem jest filmowy bohater Forrest Gump.

Artur Misiewicz – założyciel i dyrektor „Centrum” Środowiskowego Domu Samopomocy w Bielsku-Białej. Z osobami niepełnosprawnymi intelektualnie współpracuje od 23 lat, początkowo jako wolontariusz

Zdjęcia
Krzysztof Tusiewicz

Krzysztof Tusiewicz –
operator filmowy, fotografik,
producent medialny,
nauczyciel akademicki



Dlaczego?

Wszyscy i wszędzie stale podkreślają, że jesteśmy tacy sami, a jednak nie jest to prawdą. Okłamują tylko siebie i chcą okłamać nas.

Pytam – dlaczego? Chcą uwolnić się od wyrzutów sumienia? Dlaczego tylko udają, że chcą nam pomóc? Przecież tak niewiele potrzeba, aby każdy z nas, ten, któremu napisali: „upośledzony”, nie musiał być napiętnowany od najmłodszych lat. Może ci „normalni” nie wiedzą, że dla nas etykieta „specjalny” stanowi okrutny ciężar, przynosi wstyd, z góry skazuje nas na gorsze miejsce w szeregu naszych kolegów, którzy są „normalni”. Kto i dlaczego przypina nam etykietkę „specjalny”? My nie jesteśmy „specjalni”, my jesteśmy tacy jak inni! Mamy takie same uczucia, pragnienia, cele, marzenia. Takie same jak każdy człowiek. Dlaczego więc nazywają nas „specjalni”?

Dlaczego na szkole widnieje napis „specjalna”? Dlaczego świadectwo, z którym wybieramy się szukać pracy, ma w samym nagłówku pieczętkę „specjalna”? Przecież to ci „normalni” to wymyślili, więc skoro w nich tyle mądrości i chęci pomocy nam „specjalnym”, dlaczego tego jarzma nie ściągną z nas? Dlaczego, idąc do pracodawcy, musimy się wstydzić etykiety „specjalny”?

Z góry jesteśmy nastawieni na gorszy start, jeżeli w ogóle wystartujemy! I nikt nam nie wmówi, że są miejsca pracy chronione! Może i są, ale ile i dla kogo?

Dlatego jeszcze raz pytam, komu służy etykietowanie nas „specjalnymi”?

Przecież nie pójde po swojej szkole na studia czy nawet do liceum, bo nie mam takich szans, ani tyle wiadomości, więc po co nazwa „specjalista”?

EWI





Na zdjęciu Wojciech Chudy

W każdym człowieku drzemie twórca

Z profesorem Wojciechem Chudym rozmawia Beata Majnicz

Nazwał Pan człowieka niepełnosprawnego człowiekiem z brakiem. Czy mógłby Pan Profesor wyjaśnić sens tej kategorii?

Definicja człowieka z brakiem, inwalidy, pochodzi od łacińskiego *invalidus*. *Validus* po łacinie znaczy wartość, a *invalidus* to zaprzeczenie, brak pewnej wartości, coś brakowego, z pewnym mankamentem.

O jakiego rodzaju „braku” mówimy w odniesieniu do osoby niepełnosprawnej?

Mogą to być braki fizyczne, psychiczne czy wreszcie intelektualne, umysłowe. W przypadku fizycznym sprawa jest prosta – jeżeli np. ktoś jest niewidomy, to brakuje mu wzroku. Natomiast odnośnie do braku psychicznego czy umysłowego pojawiają się pewne trudności. Można wtedy mówić o zakłóceniu harmonii czy proporcji działania w człowieku elementu psychicznego albo o szwankowaniu funkcji umysłu. Najważniejsze w tej definicji jest to, że brak ów zawsze ma związek z ciałem człowieka. To wymiar fizyczny tworzy barierę, która przeszkadza umysłowi ujawnić się, zaistnieć czy w pełni zafunkcjonować.

Jednak wszystkie te braki nie sięgają człowieczeństwa. Są dość powierzchowne, nawet w przypadku głębokich zakłóceń umysłowych. Bycie osobą zakłada pewnego rodzaju głęboką sferę, która umyka oddziaływaniom cielesnym. Ludzie wierzący będą tu mówić o pewnej „iskrze” Boga, o podobieństwie do Boga, które jest zasłonięte lub uwięzione w przypadku osoby niepełnosprawnej, a które jednak nie jest, nie może być dotknięte brakiem.

Czy istnieje jakieś obiektywne kryterium określające ów „brak”? Antoni Kępiński twierdził, że niemożliwe jest podanie normy jednoznacznie określającej zdrowie psychiczne.

O ile dość prosto można określić brak fizyczny, to należy się zgodzić z prof. Kępińskim, że nie ma ostrej normy będącej kryterium normalności umysłowej. Norma ma brzegi rozmyte, zarówno w przypadku niepełnosprawności psychicznej, jak i intelektualnej. Nie przeszkadza to jednak temu, że na ogół można rozpoznać ten nieład psychiczny czy zakłócenie intelektualne.

Twierdzenie, na podstawie tej tezy Kępińskiego, że wszyscy są niepełnosprawni, byłoby naduży-

ciem. Najbardziej obiektywnym – aczkolwiek też niedoskonałym – kryterium, pozwalającym rozpoznać i określić niepełnosprawność psychiczną lub umysłową, jest zakłócenie funkcjonowania w społeczeństwie. Osoba, która ma zakłócone to funkcjonowanie, wymaga wsparcia. Bycie we wspólnocie jest ważnym wymiarem naszego życia, ale należy pamiętać, że nie najważniejszym. **Powiedział Pan, że „braki nie sięgają człowieczeństwa”. Co to znaczy?**

Tym, co wymyka się określeniu niepełnosprawności, jest godność osobowa, będąca wartością niezależną od człowieka. Człowiek po prostu przychodzi z nią na świat.

Sprawa się komplikuje, kiedy bierzemy pod uwagę życie na miarę tej godności. Wartość owa obliguje bowiem człowieka do tego, aby w swoim postępowaniu kierował się nią jako normą. I tutaj można zaobserwować brakowość w stosunku do godności, do tej obiektywnie największej wartości bytu ludzkiego. Człowiek niekiedy szarga ją, prowadząc życie nie na miarę człowieczeństwa.

A zatem pomyłki życiowe, błędy w postępowaniu wskazują, że również w sferze godności, szerszej niż myślelibyśmy, człowieka dotyka wada, brak.

Jak Pan sądzi, czy możliwe jest zdefiniowanie pojęcia człowieka pełnosprawnego, czyli kogoś bez braku?

W aspekcie względnym, dość płytkim, można zdefiniować człowieka bez braku. Będzie to po prostu człowiek normalny, sprawnie funkcjonujący w społeczeństwie albo w kulturze. Mówiąc inaczej, ktoś, kto radzi sobie w społeczeństwie. W tym przypadku normą jest radzenie sobie. Należy pamiętać, że niepełnosprawność np. umysłowa wiąże się z pewnego rodzaju niedosprawnością w innej dziedzinie, powodującą pewne szczególne uzdolnienia. Warto przypomnieć takie filmy, jak „Szósty zmysł” albo „Piękny umysł”. Także i tutaj ów niedostatek, brakowość są względne. Należy je zawsze relatywnie definiować.

Natomiast w sensie absolutnym, rzeczywiście, w jakiś sposób wszyscy jesteśmy brakowi, wszyscy jesteśmy „niepełnosprawni”. Istnieje w dziedzinie metafizyki człowieka, w daleko zaawansowa-

nie filozofii zajmującej się człowiekiem, termin przygodność. Wszyscy jesteśmy przygodni, niedoskonali, czyli jakoś posiadamy życie łatwo okaleczalne, jesteśmy „trzcunami pascalskimi”, które łatwo złamać. Sami zresztą nadłamujemy się, żyjąc, w różnych dziedzinach wykazując owe braki, czy to spowodowane niewiedzą czy wadliwym wykonaniem. Tak samo w dziedzinie psychicznej i emocjonalnej, w chwili, kiedy nie wytrzymujemy naporu pewnego ciśnienia psychicznego i wybuchamy, obrażając innych, wtedy również objawia się nasza ułomność emocjonalna. Można mówić o wielu rodzajach niedoskonałości. Dotyka ona całego pasma ludzkiego działania i wszystkich ludzi, bez wyjątku. Ale ta brakowość, która jest w pewien sposób brakowością fundamentalną, jest pewną szansą człowieka. Człowiek, uświadamiając sobie własną kulawość egzystencjalną, odkrywa swoją najgłębszą słabość. A mianowicie, przygodność, co do istnienia, co do życia. Jednak jest w tym także wartość. Wraz z uświadomieniem sobie faktu, że jest narażony na nieuniknioną śmierć, uświadamia sobie konieczność źródła tego istnienia, czyli, krótko mówiąc, istnienie Boga.

Ludzka słabość staje się siłą odpyłającą do pewnej wartości absolutnej, która pozwala otworzyć człowiekowi drzwi do dziedziny religii, do dziedziny wiary i nadziei.

Znane są przykłady wybitnych niepełnosprawnych – Beethovena, Borgesa, Hawkinga, van Gogha, Braille’a. Jaką rolę w życiu osoby trwale dotkniętej niedyspozycją odgrywa twórczość? Czy można powiedzieć, że „brak” jest swoistym wyzwaniem do wzmózonej aktywności zdrowych wymiarów człowieka?

Niepełnosprawność rzeczywiście powoduje u wielu osób wzmózoną aktywność w dziedzinie twórczości. Można to wyjaśnić psychologiczną teorią kompensacji – człowiek potrzebuje pewnych wartości, które zastąpią mu jego braki. I tak w przypadku osób ograniczonych umysłowo przytłumienie intelektu pociąga za sobą często szczególną wrażliwość emocjonalną.

Oczywiście wiele osób niepełnosprawnych nie odkrywa możliwości, czy nie odczuwa potrzeby obudzenia i wykorzystania tkwiącej w nich duchowej energii. Dotyczy to w szczególności osób albo przytłumionych komfortem życia płynącym z nadmiernej opiekuńczości, albo przeciwnie – kłopotami życia codziennego. Istnieje jeszcze jedna teoria – teoria poletka dla siebie. Głosi ona, że każdy człowiek ma taką sferę, w której jest najlepszy, w której może się objawić jako twórca. Znamy osoby, które znalazły swoje poletko. Te, które pani wymieniła, ale także inne – malujące np. palcami u nóg albo ustami, niewidomi śpiewacy o światowej sławie czy wielcy intelektualści, którzy z trudnością są w stanie przekazać swoje wiel-

kie odkrycia. Trzeba zatem przypominać ludziom dotkniętym jakąś ułomnością, że każdy może odkryć dziedziny, w której będzie twórcą, a jego dzieła przyniosą światu – choćby w najbliższym kręgu – nowe wartości, dostarczając jemu samemu satysfakcji.

Czy nie sądzi Pan, że w jakimś sensie poprzez twórczość człowieka, jego dzieła i dzieła oraz twórcze działanie, zaciera się granica między tzw. niepełnosprawnością a pełnosprawnością?

Dzieło albo sam akt twórczy obiektywnie jest wyrazem godności człowieka. Trud, który nawet człowiek niepełnosprawny wkłada w działanie twórcze, jest głęboko zakorzeniony w iskrze człowieczeństwa, tkwiącej w osobie ludzkiej.

Wszelka twórczość, czy to będzie rzeźbienie drewnianej lalki, malowanie na szkle, koncert na harmonijce ustnej czy namiętna gra w szachy – jest wyrazem miłości, pod warunkiem, że osoba tworzy, działa *con amore*, czyli z miłością. Lubi to robić, angażuje się w to, co tworzy. Istotnie, w tym wymiarze następuje zatarcie granic.

Wszyscy ludzie twórczy wyrażają się w swoim człowieczeństwie. Wszyscy ludzie, bez względu na swoją przygodność, są kreatywni. W wymiarze filozoficznym człowiek przebywający stale na wózkach, leżący i układający bajki, aby je opowiadać znajomym, jest równy Beethovenowi, który komponował wielkie dzieła muzyczne. Tutaj następuje zrównanie ekspansji duchowej wszystkich ludzi. Ale również od strony społecznej zacierają się granice, ponieważ świadome i pełne pasji działanie człowieka pozwala mówić o wspólnoty twórczości, wspólnotą godności i miłości. Człowiek bowiem jest ostatecznie definiowany przez swoje czyny, które są sprawcze. Człowiek jako sprawa jest ściśle osobą ludzką.

Serdecznie dziękuję za tę nad interesującą rozmowę.

Wojciech Chudy – poruszający się na wózkach profesor KUL, filozof, etyk i pedagog

Beata Majnicz – filozof, nauczyciel języka angielskiego

Być wolontariuszem

W dzisiejszych czasach człowiekowi nie jest łatwo przystosować się do jakiegokolwiek środowiska. Ludzie mają różnorakie uprzedzenia, jedni są zamknięci w sobie, drudzy otwarci na wszelkie napływające propozycje. W społeczeństwie, które wściekle pędzi naprzód jak stado koni, jest pełno ludzi zablakowanych, odrzuconych, uzależnionych, manipulowanych przez innych. Osób, które nie potrafią odnaleźć się w świecie ciągłej walki o sławę i karierę, w świecie, który jest maratonem finansowym. Jest jedno lekarstwo na tę chorobę – pomoc. Bardzo często ludzie nie są w stanie pomóc samym sobie. Zmagania z codziennymi kłopotami stanowią znaczną część naszego życia. Skoro taką trudność sprawia nam rozwiązywanie naszych problemów, to jakim cudem można pomóc drugiej osobie? Otóż można. Niesienie pomocy innym jest w pewnym sensie okładem na nasze rany. Być wolontariuszem nie jest łatwo. Próbuje pomagać ludziom, szukamy rozwiązań ich problemów – sposobu na przetrwanie i przystosowanie się. Sami przy tym uczymy się, jak radzić sobie w epoce zdominowanej przez biznes, pieniądze, fałsz i wyrachowanie. Wyciągnięcie ręki do bliźniego daje poczucie użyteczności, a pozytywne wyniki naszej pracy dają satysfakcję. Uśmiech i radość są nagrodą za zdolność i chęć wspierania innych. Okazuje się, że moje troski i zmartwienia są błahę, wręcz banalne w porównaniu z trudnościami, jakie muszą pokonywać dzieci okaleczone przez naturę lub poszkodowane przez los. Dla takich ludzi sama obecność drugiego człowieka ma wielkie znaczenie, zresztą samotność każdy znosi ciężko. Mnóstwo ludzi woła o pomoc stłumionym krzykiem. Często go nie słyszymy, nie odrzucamy zatem jawnej prośby o wsparcie, bo sami kiedyś możemy go potrzebować. Wolontariuszem zostałam przypadkowo. Dyrekcja mojej szkoły poszukiwała ochotników do pomocy w Centrum „Nadzieja”, więc się zgłosiłam. Nie żałuję tej decyzji. Zajęcia (w moim przypadku jest to jedna godzina w tygodniu) przepływają przez moje dni jak strumyczek: niewielki, lecz nie dający zapomnieć o swoim istnieniu, przynoszący spokój, uśmiech i otuchę. Serdeczne pozdrowienia dla Roberta, Piotrusia, Tomka i Gosi, którzy pomimo swojej choroby potrafią mnie rozweselić nawet w najbardziej przytłaczających dniach.

Agata Duława
uczennica LO im. M. Reja w Bielsku-Białej

W witrynie plastyczno-literackiej zamieszczamy prace i utwory osób, które są szczególnie dotknięte cierpieniem, które często żyją w izolacji i stale zmagają się z dramatycznym doświadczeniem choroby, niepełnosprawności i uzależnienia, które – z bardzo różnych powodów – mają inny status społeczny niż większość z nas. Prezentujemy ich świat – piękny, niezwykły, wielobarwny.



Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy, Kalwaria Zebrzydowska

Twórczość literacka wychowanków „Centrum” Środowiskowego Domu Samopomocy w Bielsku-Białej

W górach...

W górach wiatry wieją,
turystów pełna gromada,
czy też słońce świeci,
a może deszcz pada?

A gdyby tak zapalić
ognisko i upiec kielbasę
i znów być blisko...

Pogadać o przyrodzie,
która nas tak dużo uczy!

A na łące baran,
który bodzie rogami,
czyżby już wszystko było za nami?
A ty zacznij być dobry i miły,
i zapomnij o kłótniach,
które między nami były...

Ewa Gąsiorek



Fundacja Dziecięce Marzenia, Bielsko-Biała



Robert Piecuch, Centrum Rehabilitacyjno-Readaptacyjne dla Dzieci Niepełnosprawnych NADZIEJA, Bielsko-Biała

Kochana Mamo

Dziękuję ci, że jesteś
jak gwiazdka na niebie nocą,
jak słońko o poranku wciąż jesteś przy mnie.
W radości i smutku – zawsze.

Anna Łaciak

Westchnienie jesienne

Szary dzień, dżdżysty dzień,
Umilkł w gałęziach ptaków śpiew.
Liście opadły z drzew.
Na dworze szybciej zapada zmierzch.
Czasami może zastąpić drogę jeź!
Jesienią często pada deszcz...
Smutno mi jest,
Brak mi ciepłych i czułych słów,
kogoś kto bardzo lubi mnie...

Bernadetta Kuś

„Centrum” Środowiskowy Dom Samopomocy, Bielsko-Biała



„Centrum” Środowiskowy Dom Samopomocy, Bielsko-Biała



Helena Pająk
 Dom Pomocy Społecznej, Wadowice

Spacer do lasu

1. Pewnego popołudnia poszłam na spacer do lasu. Usiadłam pod dębem, zamknęłam oczy i usłyszałam śliczny śpiew ptaków. Nagle poczułam lekki powiew wiatru.
2. I nareszcie wiedziałam, że jestem wolna jak ten ptak. Poczułam się naprawdę szczęśliwa.

Śpiewające nuty

1. Przybyłam tu z dalekich stron. Przybyłam tu z dalekich gór! By zobaczyć to jezioro, by usłyszeć jego szum. Śpiewające fale co unoszą nas stale, co nie znają obłudy.
2. Śpiewające jeziora zapomniane do wczoraj. Śpiewające wody, co dodają urody.

Małgorzata Wiśniewska

Siostra do brata

Ty widzisz łąki, pola, lasy,
 A ja widzę domy i mur.
 Ty chodzisz po polach i łąkach,
 A ja siedzę i widzę ogrody i domy.
 Ty chodzisz po ulicach,
 A ja widzę ulice.
 Ty podróżujesz po szerokim świecie,
 A ja nie.

Wierzby

Stoją wierzby przy szosie
 Optakują ludzkie losy,
 A wiatr je tuli, tuli, tuli,
 A wierzby płaczą, płaczą, płaczą
 I pytają czemu jest tak a nie inaczej.

Siostra wiosna

Wiosno ma, siostró ma
 Już czas, budzić czas
 Przyrodę do życia nowego.
 Drzewo przemienić kwieciami, pąki w kwiaty,
 Trawy na zielone łąki.
 Już czas, budzić czas
 Zwierzęta do życia nowego.
 Misie ze snu zimowego, zające kicające,
 Wiewiórki rudogłówki, sarny długonogie.
 Wiosno ma, siostró ma
 Już czas, budzić czas
 Życie do życia nowego.
 Daj nadzieję życiu na lepsze życie.

Wiersz

Nad tym wierszem latał motyl,
 spoglądał w słowa wiersza,
 potem w górę poleciał, wszystkie słowa
 z wierszem zabrał motyl.

Ewa Bacior

Ewa Bacior jest osobą niepełnosprawną poruszającą się na wózku inwalidzkim. Z dużym trudem wypowiada pojedyncze wyrazy. Porozumiewa się głównie za pomocą gestów, mimiki, dźwięków zrozumiałych dla osób opiekujących się, a także tekstów pisanych na komputerze. Od 1965 roku przebywa w Domu Pomocy Społecznej w Wadowicach



„Centrum” Środowiskowy Dom Samopomocy, Bielsko-Biała

Marek Morawski

Wahadło

Pan Karol otworzył księgę – od dwóch tygodni żadnego klienta. A przedtem: trzech, dwóch, jeden... Z każdym dniem mniej pracy. Nikt nie interesował się już mechanicznymi zegarkami.

Dawniej warsztat tętnił życiem. Był to jedyny zegarmistrzowski warsztat w mieście. Wszyscy nosili zegarki, a naprawiać je potrafił tylko pan Karol. Dzieci nazywały go „panem Wahadło”.

A dziś? Komu chciałoby się nakręcać zegarek?... O wszystkim pamiętają baterie – to one bez przerwy popychają wskazówki. Dobrze sobie. Wskazówki! Jakie wskazówki? Wszędzie migają cyferki. W każdej witrynie cyfrowy wyświetlacz. A przecież...

Cały urok tkwił we wskazówkach: w dostojnym, niezauważalnym ruchu wskazówki godzinowej, w rytmicznych, przemyślanych skokach wskazówki minutowej i wreszcie w zwirowanym biegu sekundnika, który zaliczał jedno okrążenie za drugim. Przypominał kotka, goniącego własny ogon.

Codzienne nakręcanie zegarka nadawało życiu niezwykły sens, a zegarmistrz był strażnikiem czasu. Dziś wystarczy, że potrafi wymienić baterie. Pan Karol nie widział siebie w roli nowoczesnego zegarmistrza...

Po drugiej stronie ulicy zatrzymał się młody człowiek. Spojrzał na zegarek i zdecydowanym krokiem ruszył w kierunku warsztatu. Czyżby klient?... Chłopak zbliżył się do witryny i zerknął na punktualne jak zawsze zegary. Po chwili wyrzucił swój zegarek do kosza i poszedł dalej. Zegarek źle chodził, więc się go pozbył. Podobny kupi za grosze w najbliższym kiosku.

Łza spłynęła po policzku pana Karola. Otworzył szafę z zegarowymi antykami. Wybrał najcięższy eksponat. Obwiązał go sznurkiem, na końcu zawiązał pętlę. Narzucił płaszcz i z zegarem w rękach wyszedł na ulicę. Nim dotarł nad rzekę, zrobiło się ciemno. Stał przez chwilę, zbierając się na odwagę. W oddali zamajaczyła jakaś sylwetka. Do mostu zbliżał się mężczyzna.

„Jeśli zażąda pieniędzy, będzie musiał mnie zabić” – pomyślał beznamyślnie pan Karol. Pieniądzy nie posiadał, a przecież i tak przyszedł tu tylko po śmierć.

Mężczyzna jednak stanął obok pana Karola i tak jak on patrzył w nurt rzeki.

– Nie wie pan, gdzie mógłbym znaleźć zegarmistrza? – spytał po chwili.

– Słucham – pan Karol był pewny, że się przestyszał.

– Byłem już w kilku punktach z elektronicznymi zegarkami, ale właściciele nie potrafili mi pomóc – w dłoni nieznajomego błysnął srebrny krążek na łańcuszku. – Ten zegarek wiele dla mnie znaczy. Dużo zapłacę, ale potrzebuję artysty.

Pan Karol przyjrzał się zegarkowi i zaprosił nieznajomego do swojego warsztatu. Gdy naprawił pękniętą sprężynę, oczyścił mechanizm i oddał zegarek właścicielowi, nieznajomy spytał:

– Dlaczego chciał pan to zrobić?

Zegarmistrz opowiedział o wszystkim i ciężko westchnął.

– Panie Karolu – uśmiechnął się nieznajomy. – Chyba nie myśli pan, że mechanizmy zegarowe wyginęły?

Czy wyobraża pan sobie wyświetlacz cyfrowy na Wawelu albo na londyńskim Big Benie?

Pan Karol roześmiał się szczerze.

– Zegary zawsze będą istnieć i zawsze będą potrzebni dobrzy zegarmistrze! – to mówiąc, nieznajomy wyszedł.

Marek Morawski, chory na stwardnienie rozsiane (SM). Z powodu szybkich postępów choroby przerwał studia (College Języka Angielskiego przy WSP w Krakowie). Od trzech lat wymaga całodobowej opieki i pomocy w elementarnych czynnościach życiowych (jedzenie, mycie, ubieranie, zmiana pozycji ciała). Ma zaawansowane problemy z artykulacją.

Od pięciu lat wymyśla bajki, które adresuje przede wszystkim do swojego syna Kubusia. Tworzy również opowiadania, czasem wiersze, nierzadko humorystyczne. Początkowo teksty zapisywał sam w komputerze. Obecnie dyktuje wszystko domownikom lub przyjacielowi Piotrowi, posługując się wymyślonym przez siebie sposobem – specjalną tabelą z wpisanymi w nią literami. Najpierw na palcach wskazuje numer rzędu, a następnie numer wybranej litery w tym rzędzie. Rozmówca Marka „skleja” wyrazy po literach. Bliscy doszli do wprawy i często odgadują wyraz po pierwszej sylabie...

Marek Morawski zmarł w czasie powstawania tego numeru – 16 lutego.

Za tamtymi drzwiami
może coś się zmieni.
Kiedy je otworzę będę inna.
Kiedy je otworzę wstanę i pójdę.
Kiedy je otworzę zmieni się świat.
Za tamtymi drzwiami
jest spotkanie z Bogiem.
Otworzyłam drzwi...
Nic się nie zmieniło.

EWI



„Centrum” Środowiskowy Dom Samopomocy, Bielsko-Biała

Utworky nadeślane na konkurs poetycki „Poznaj mój świat” w Łęcznej

Przedwiośnie 01

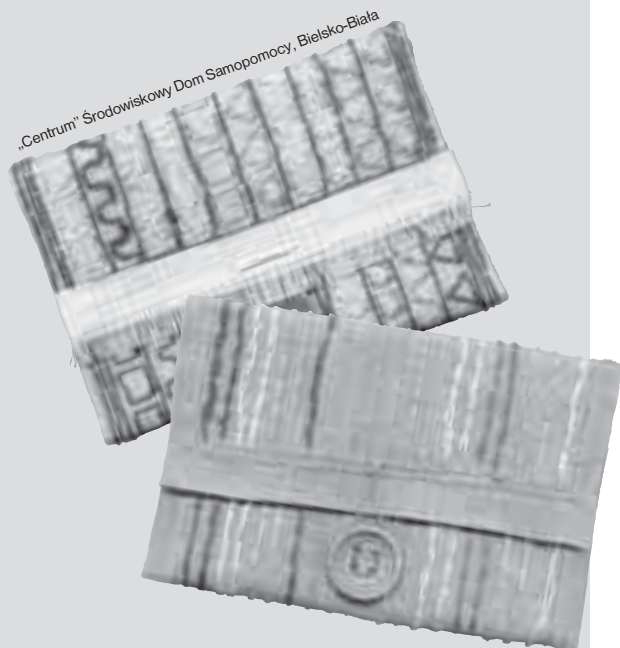
Słońce pięknie świeci,
Już dzisiaj od rana,
Ogródek jest brzydki,
Dużo do sprzątnia.

Chociaż śnieg dokoła
I śliskie są drogi,
Zima odpuściła,
Zapada w sen błogi.

Pieczonemu mięsa,
Zapach się rozchodzi,
Wszakże dzisiaj piątek,
Lecz komu to szkodzi.

Mięso zjemy jutro,
Do niego jarzyny,
Może ktoś przyjdzie
Do nas w odwiedzin.

„Babcia” Ewa Anna Pocięj
I. 52, inwalidka II grupy,
pisze wiersze i wierszowane bajki



„Centrum” Środowiskowy Dom Samopomocy, Bielsko-Biała



„Centrum” Środowiskowy Dom Samopomocy, Bielsko-Biała

Polskie Stowarzyszenie na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym - Koło w Łęcznej ogłasza **VII Ogólnopolski Konkurs Poetycki „Poznaj mój świat” dla osób niepełnosprawnych.**

Na konkurs należy przesać od 3 do 5 utworów poetyckich, nigdzie wcześniej niepublikowanych, w jednym egzemplarzu, oznaczonych godłem. Jeden z utworów powinien być poświęcony tematowi związanemu z ochroną środowiska. Do utworów należy dołączyć w osobnej kopercie opatrzonej tym samym godłem dane osobowe zawierające imię i nazwisko, godło, wiek, notę biograficzną, stopień niepełnosprawności, adres. Prace będą oceniane i nagradzane przez komisję konkursową i opublikowane w zbiorze wydanym przez organizatorów konkursu.

Termin nadsyłania utworów: do 10 kwietnia 2003 roku.

Prace należy przesać pod adresem:
Polskie Stowarzyszenie na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym
ul. Tysiąclecia 12, 21-010 Łęczna
z dopiskiem na kopercie „Konkurs poetycki”.
Kontakt: tel. (81) 46 22 713, 0604 27 22 63.

Biedna

jestem tylko zwyczajną chłopką
co w dzieciństwie nie miała siły
się uczyć w normalnej szkole
ale mimo to umiem czytać
z plam zdobiących buraczane liście
umiem nosić z wdziękiem
ciężkie i śmieszne peruki
splątane z najczarniejszych nocy
spędzonych na pisaniu wierszy
a nawet umiem zająć
do samego nieba
i wrócić z powrotem
jednak nikt tego nie dostrzega
po co komu takie zdolności
o gdyby można było je zmaterializować
przynieść choćby najzwyklejsze diamenty
byłabym najbogatsza na świecie

Elżbieta Michalska

Wiosenne porządki

Sprzątam swój świat
z bolących krzywd
ze starych urazów
z pretensji do losu
z myśli splątanych
z planów nierealnych
z pytań bez odpowiedzi
I staje się jasność
uśmiecham się do siebie.

Urszula Michalska
inwalidka narządu ruchu

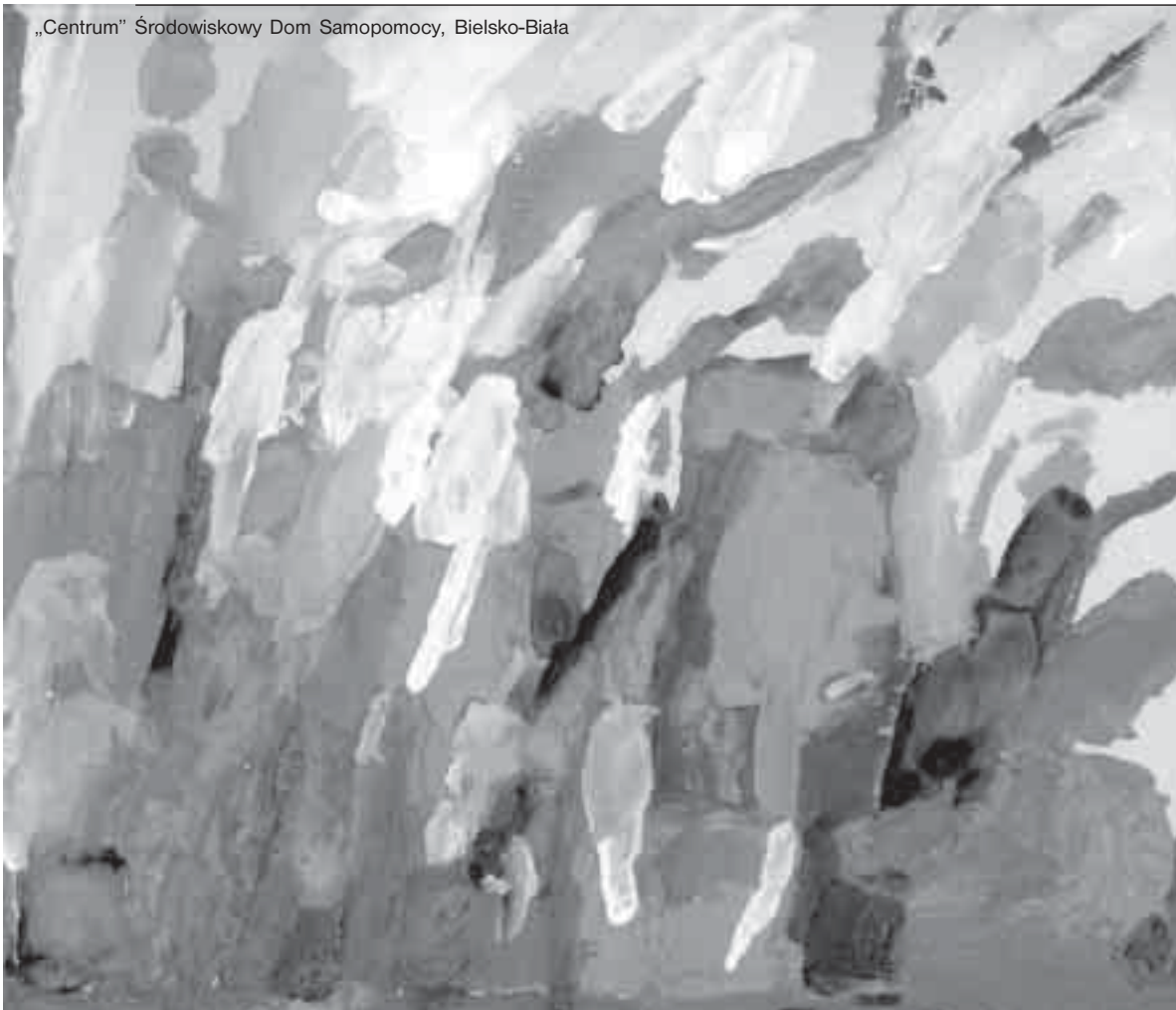
Nie chcę udawać kogoś kim nie jestem
Chcę być po prostu sobą
Chcę byś mnie docenił
– Taką jaką jestem
Jaka teraz stoję przed Tobą
Stoję przed Tobą i czekam
Na wyrok Twoich oczu.

Monika Sieradzka
18 lat, pensjonariuszka
Środowiskowego Domu Samopomocy

Ogródek przytułkowy

Wczesno-Wiosenne Słońce
ostrym światłem
podkreśla zmarszczki i bruzdy
czarnych bezlistnych drzew owocowych
jabłoni i śliw
stojących wzdłuż parkanu.
Pnie drzew – spróchniałe i powykręcane
są jak grzbiety starych ludzi
gałęzie ich – kruche i łamliwe
naznaczone są osteoporozą.
W starych przytułkowych drzewach
mieszkają dusze zmarłych pensjonariuszy
w popielatym zmierzchu wieczoru
wylatują z pni drzew
duże czarne ptaki
głośnym krakaniem
upominając się o modlitwę i pamięć.

Jolanta Szymczakowska
57 lat, mieszkanka Domu Pomocy Społecznej



Kolorowa szkoła

Nauczycielka
 dobra jak dżemik
 z jagódek.
 Koledzy w kolorach tęczy
 czarnych charakterów brak.
 Lubię huśtawkę czerwonych ocen
 z ułamek – pięć
 za wiersz – szóstka.
 Wiem, gdzie Wisła płynie – znów pięć.
 Rysuję na dwie szóstki...
 Chętnie chodzę do
 mojej specjalnej
 kolorowej szkoły.

Magdalena Byczek 14 lat,
 uczennica klasy VII –
 specjalnej – szkoły podstawowej



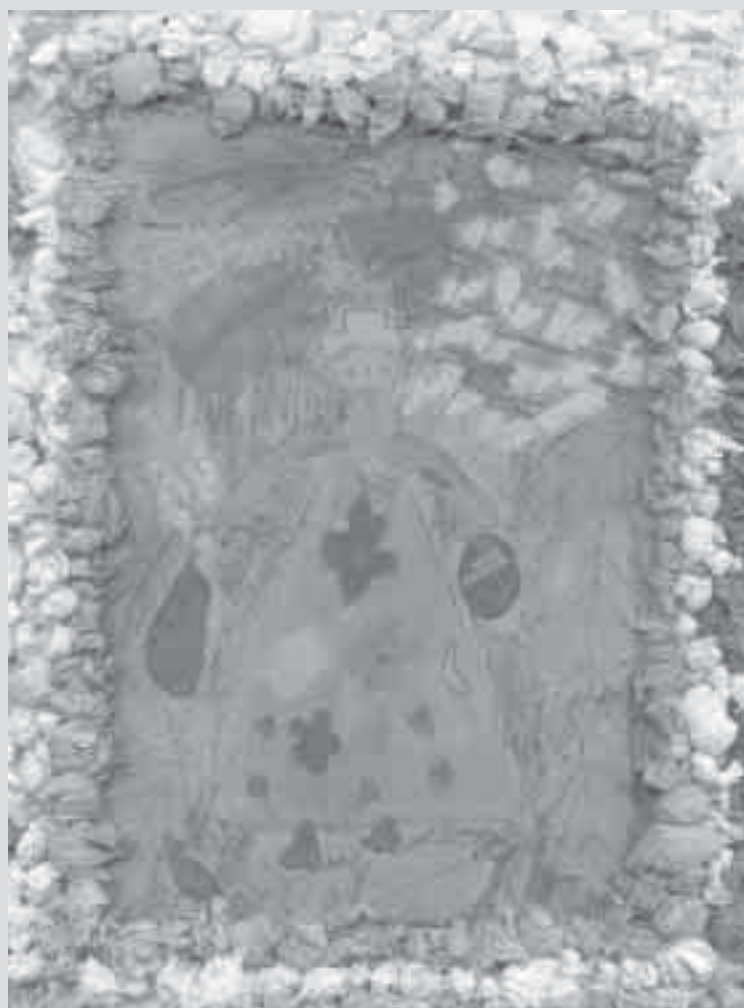
Robert Piecuch, Centrum Rehabilitacyjno-Readaptacyjne dla Dzieci Niepełnosprawnych NADZIEJA, Bielsko-Biała

Cisza

Szukałem ciszy...
 Uciekłem z miasta
 Poszedłem w góry,
 Na odludzie.
 Wtopiłem się w przyrodę...
 Szukając ciszy
 Usłyszałem:
 Bicie swego serca.
 A potem inne głosy:
 Szum lasu,
 Śpiew ptaków,
 Plusk wody.
 Odwieczną pieśń życia...
 Na chwałę Boga Stwórcy.
 I choćbym szukał wszędzie
 Nie znajdę CISZY...
 Jeśli bije na świecie
 Choć jedno serce.

Andrzej Maria Witkowski
 54 lata, członek Polskiego Związku Głuchych,
 maluje, rzeźbi, pisze wiersze

Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy, Kalwaria Zebrzydowska



Powroty

Oddam ci ciepłą pamięć
 i czułość własnych myśli
 podaruję ci wstyd
 obnażony
 i krajobrazy odległe
 gdzie każde ziarno piasku
 posiada swe własne imię.

Eugeniusz Stormann
 49 lat, inwalida II grupy

Śpiew drugi

Dzisiaj piszę swoją miłość
 W barwach jesieni,
 W starym parku mgłą zasnutym
 Gdzie snują się cienie.

Do ludzi pokrytych patyną czasu,
 Do świata całego
 Do płaczącej w polu wierzby
 Do dębu starego.

I wyśpiewam swoją miłość
 Przy zachodzie słońca
 Do gwiazd i pełni księżyca
 Bo miłość jest zawsze gorąca.

Jadwiga Perkowska
 76 lat, wiersze i piosenki pisze od 14 lat

Jest takie miejsce

Jest takie miejsce
 na górnej półce
 gdzie przechowuję
 całe moje życie.

Jest takie miejsce
 na górnej półce
 gdzie czas nigdy
 zatrzymać się nie chce.

Jest takie miejsce
 na górnej półce
 gdzie obok serca
 jest inne serce.

Jest takie miejsce
 gdzie wszyscy razem
 tworzą półkę
 a to jest po prostu
 życie.

„Kornelia”
 Barbara Marzec
 l. 48, od 18 lat choruje
 na stwardnienie rozsiane

Telefon

Na tarczy życia
 wybieram numer
 przyjaznego
 serca
 pragnę wręczyć wiązanekę
 najskrytszych myśli
 oczekujących słów
 życzliwych
 w strapieniu
 bezduszny automat
 monotonnie powtarza
 nie ma takiego numeru
 nie ma takiego numeru
 nie ma takiego numeru

Michał Lech Sinica
 60 lat, od 15 lat pisze wiersze,
 aforyzmy, fraszki, satyry

Bo taka się urodziłam

Pracuję w szkole podstawowej. Uczę dzieci klas I-III od kilkunastu lat. Zdarzyło się, że kilka razy w mojej klasie znalazło się dziecko niepełnosprawne. Muszę przyznać, że na początku zawsze pojawia się niepokój. Zastanawiam się, jak postępować z tym dzieckiem, jak zachować się w sytuacjach konfliktowych, których w klasie nie brakuje. Obawiam się też zachowań dzieci sprawnych – kolegów z klasy. Myślę, że te same troski, a nawet większe, spędzają sen z powiek rodziców dzieci niepełnosprawnych. Zastanawiają się, czy ich decyzja o podjęciu przez dziecko nauki w szkole masowej była słuszna. Może lepiej, rozsądniej było umieścić dziecko w szkole lub ośrodku specjalnie do tego przygotowanym?

Basia, dziewczynka niepełnosprawna umysłowo po przebyciu we wczesnym dzieciństwie zapaleniu opon mózgowych, nie była w stanie nauczyć się czytać i liczyć. Ani w mojej klasie, ani w żadnej innej. Przeby-

wając ze sprawnymi rówieśnikami, nauczyła się jednak bardzo dużo. Poznając koleżanki i kolegów, rozumiała, że na jednych może liczyć, na innych nie, że są tacy, którzy staną w jej obronie i tacy, którzy wyśmieją i zranią. Tak jak w życiu – będzie przecież kiedyś musiała stawić czoła takim sytuacjom.

Iwona. Na skutek wrodzonych wad w budowie ciała ma problemy z poruszaniem się i wykonywaniem niektórych czynności. Bardzo chciała chodzić do szkoły, choć mogła uczyć się w domu. Czasami musi odpowiadać na trudne pytania, zrozumieć i zaakceptować ciekawskie spojrzenia. Musi też niekiedy poprosić o pomoc. Tego chyba niełatwo się nauczyć.

Robiąc „rachunek zysków” wynikających ze wspólnego przebywania dzieci sprawnych z niepełnosprawnymi, nie można pominąć tego, czego uczymy się wszyscy. Przekonałam się, że moje obawy były nie-

potrzebne. Niczego dzieciom nie wyjaśniałam, nie tłumaczyłam, jak trzeba się zachować, że należy pomagać i otoczyć opieką. To dzieje się „samo”, naturalnie. Zabawne jest, kiedy dziewczyny kłócą się o to, która pójdzie z Iwoną w parze, która będzie trzymała kule, a która pomoże jej się ubrać. Takie zwyczajne codzienne sytuacje wymagają od nas zajęcia stanowiska, musimy wybierać: stanąć w obronie, być przeciw lub pozostać z boku.

Szkoła specjalna, integracyjna – czy dziecko niepełnosprawne w szkole masowej? Problem ten pojawia się w wielu poważnych opracowaniach. Dorośli mają mnóstwo obaw i wątpliwości. Dzieci po prostu są. I znajdują proste odpowiedzi na najtrudniejsze pytania. Iwona – zapytana przez koleżankę: Dlaczego taka jesteś? – odpowiedziała: *Bo taka się urodziłam.*

Lucyna Chmiel – nauczycielka, instruktor teatralny, Teatr Grodzki



fol. M. Bagrowski

Maria Pietrusza-Budzyńska

Teatr – miejsce cudowne

Teatr przez wiele lat był miejscem niedostępnym dla osób niepełnosprawnych. W ostatnich latach w Polsce żywo dyskutuje się nad terapeutyczną funkcją teatru w przypadku tych osób. Znaczące, że w dyskusji biorą udział specjaliści z różnych dziedzin: pedagodzy specjaliści, terapeuci, teatrologi, animatorzy kultury i sztuki. Teatry z udziałem osób niepełnosprawnych wychodzą coraz częściej na spotkanie z szerszą publicznością, prezentują wysoki poziom artystyczny. Teatr może szkodzić osobom niepełnosprawnym. Nie wszyscy mają szansę wybierać świadomie ludzi, z którymi będą żyć i miejsce życia. Nie każdy ma siłę, by zaprotestować, gdy ktoś decyduje za niego. Często pragnienia i reakcje osób niepełnosprawnych są tak silnie tłumione, że dorosły człowiek posłusznie wkłada ośmieszający go kostium „muchomorka” i występuje przed publicznością. Teatr może być miejscem cudownym dla osób niepełnosprawnych. Zjawisko teatru w środowisku osób upośledzonych umy-

słowo nazywa się różnie: teatrem życia, teatrem poza teatrem, artterapią, teatrotępią itp. Mimo że w każdym z tych sformułowań jest zawarte słowo „teatr”, nie jest ono najważniejsze, wyznacza jedynie formę. Formuła teatralna jest na tyle pojemna i uniwersalna, by ukazać efekty pracy artystycznej, prowadzonej terapii, resocjalizacji czy jakichkolwiek innych zajęć, a jednocześnie daje wspaniałą okazję do spotkania się, do kontaktu z innymi, do spontanicznego uczestnictwa w ważnym wydarzeniu. Przez wiele lat prowadziłam teatrzyk „Roślinka”, który założyłam w 1991 roku przy Szkole Specjalnej nr 26 w Lublinie, będąc również nauczycielem w tej placówce. Efekty mojej pracy poza wymiarem artystycznym, który był doceniany przy okazji różnych przeglądów i festiwali, dotyczyły również wielu pozytywnych zmian w zachowaniu dzieci. Co więcej – spostrzegłam, że terapia ma większy zasięg: dotyczy również rodzin moich podopiecznych, poprawia ich

nadwątłą pozycję społeczną, pomaga osiągnąć sukces, a w stosunku do widzów – zmienia stereotypy na temat upośledzenia. Zauważyłam, co wcześniej wydawać się mogło tylko gładkim sformułowaniem, że teatr „leczy”... Z entuzjazmem szukałam potwierdzenia swoich obserwacji w literaturze, konfrontowałam je z osiągnięciami podobnych zespołów działających w kraju i za granicą. Formą, która pozwalała najpełniej wypowiedzieć się moim podopiecznym, była pantomima. Tworząc kolejne spektakle, pracowałam różnymi sposobami, choć w dużym stopniu oddziaływanie moje oparte było na intuicji – nosiły znamiona choreo- i muzykoterapii, dramy i psychoterapii, socjoterapii, przy wszelkich odmianach artterapii. Improwizacja ruchowa i pantomima pozostawały jednak najważniejszymi, przewodnimi technikami. W niezwykły sposób otwierały możliwości ciała moich uczniów. Nadawały mu wyrazistość, miękkość i grację. Poprawiały ekspresję, kontakt z samym sobą. Taniec był

szczególnie ulubioną formą zajęć. Dawał poczucie sprawności, poprawiał kondycję, koordynację, dawał odprężenie, możliwość bliskiego kontaktu z płcią przeciwną, mobilizował do uwagi. Po nauczaniu się jakiegoś tańca ja sama wyraźnie czułam siłę i oparcie w swoim ciele. Dostrzegałam to również u moich uczniów. W trakcie tworzenia spektakli doszły też w naturalny sposób ćwiczenia z głosem, które przywracały i odkrywały możliwości tkwiące w małym człowieku – głos stawał się jego integralną częścią. Miało to kolosalne znaczenie zarówno w nauce śpiewu, interpretacji piosenki, jak i w „powiększeniu osoby” mojego podopiecznego. Działania przy budowaniu lalek, masek i rekwizytów dawały z kolei możliwość wyrażania ukrytych, nieświadomych obszarów osobowości, psychiki mojej i moich uczniów – aktorów „Roślinki”.

W trakcie takich zajęć dowiadywałam się o sobie i o nich bardzo wiele. Budując maski, odnajdywałam ich lęki. Kiedy przyglądali się z zewnątrz dziełu sztuki, jakim była maska, przechodzili swoisty rodzaj autoterapii plastycznej. Poza tym wychodziliśmy na ulicę – dokonywaliśmy prowokacji artystycznych (a to przecież nic innego, jak fragment treningu asertywności) i budowaliśmy happeningi. Jak na szarą rzeczywistość szkolną wyjeżdżaliśmy bardzo często. Już po pierwszym spektaklu – po paru jego pokazach i wyjazdach z dziećmi wiedziałam, że teatr oddziałuje leczniczo i twórczo, że działa. Wiedziałam też, że znalazłam swoją złotą żyłę, z której mogę czerpać dla siebie i dla moich uczniów. W tym czasie wykreował się styl mojego teatru, utrzymany w konwencji „dell'arte”, z przewijającymi się postaciami Pierrota, kłowna – czystymi postaciami dobra i zła.

Dzieci jednak dorastają i opuszczają szkołę. Moi byli uczniowie dołączyli do dużej grupy niepełnosprawnych pozbawionych zajęcia. Czekali ich smutek czterech ścian, nuda i regres. Zorientowałam się, że w Polsce powstają i działają Warsztaty Terapii Zajęciowej. W 1995 roku wraz z całym swoim dorobkiem oddałam się pod skrzydła dziewiętej muzy. Teatr Dramatyczny w Lublinie przyjął dwudziestkę upośledzonych ludzi, którzy od siedmiu lat wystawiają w nim przynajmniej raz w roku swój spektakl. Wtedy to dokonuje się ten wielokrotnie widziany i przeżywany przez nich cud przemiany: teatr zapelniony do ostatniego miejsca, a na scenie uświetnionej obecnością największych artystów polskich i zagranicznych staje aktor niepełnosprawny, który wzrusza i zachwyca, który jednym gestem wygrywa swoją życiową rolę... Teatr lubelski stał się miejscem cudownym dla osób niepełnosprawnych. Będąc animatorem spotkań dwóch tak hermetycznych środowisk, obserwuję zmiany w nich obu. Przede wszystkim widzę, że ujawnione zostały zupełnie nowe rejony empatii i wrażliwości w odbiorze działań artystycznych ludzi upośledzonych umysłowo. Wydarzyła się też – i to najważniejsze – możliwość kontaktu ludzi bazujących na negatywnych stereotypach z osobą ludzką. Jej bogactwo i prostota, szczerość i życzliwość, wrażliwość i otwartość w wyrażaniu stosunku do życia ma szczególne znaczenie – bo dzieje się w teatrze i staje się jego nowym atutem...

Maria Pietrusza-Budzyńska – pedagog specjalny, inicjator i kierownik WTZ Teatrotępii

Listy z Wilna

Jestem osobą. Różnię się od innych. Każdy z nas jest inny. Każdy z nas ma jakieś usterki. Niektóre akceptujemy, inne odrzucamy. Bardzo często się zdarza, że odrzuconymi są ludzie upośledzeni. Nie rozumiem, dlaczego to ich właśnie odrzucamy. Większość ludzi, których znam, uważa, że osoby upośledzone bardzo się od nas – ludzi zdrowych – różnią. Myślą, czują i wyglądają inaczej. A może to my sami powinniśmy się sobie przyjrzeć? Nie sposób znaleźć dwóch takich samych osób. Wszyscy jesteśmy różni, jedyni w swoim rodzaju. Tak jak ludzie upośledzeni. Każdy z nich też jest jedyny w swoim rodzaju. Ale my tego nie widzimy i nie akceptujemy. Powtarzamy, że osoby upośledzone są dziwne, że nie potrafimy ich zrozumieć. I popełniamy wielki błąd. Każdy z nas żyje w swoim własnym świecie, według reguł, które sam ustanawia. Ludzie upośledzeni również mają własny świat. Jeśli mu się bliżej przyjrzymy, odkryjemy, że pełen jest miłości, ciepła i życzliwości. Dajmy tym ludziom możliwość dzielenia się z nami miłością i życzliwością. I spróbujmy znaleźć w swoich sercach odrobinę miłości, której oni bardzo potrzebują.

wolontariusz

Inność i akceptacja. Wygląd zewnętrzny wcale nie jest najważniejszy i nie decyduje o tym, czy kogoś akceptujemy czy nie. Łatwo jest oceniać ludzi na podstawie pierwszego spojrzenia, ale najczęściej są to oceny mylne. Może powinniśmy oceniać ludzi według sposobu mówienia, zachowania, tego jak się uśmiechają, poruszają? W tym przypadku też łatwo o pomyłkę. Jeśli spotykamy osobę niepełnosprawną fizycznie czy umysłowo, nasze pierwsze wrażenie może być negatywne. Dlaczego? Nie wiem. Może po prostu nie potrafimy zobaczyć zbyt wiele? A może wydaje nam się, że sami jesteśmy doskonali?

Inność. Cóż, sam jestem inny. Jestem inny, ponieważ się jąkam i jestem gejem. Nie wydaje mi się, abym był w związku z tym w jakiś sposób niepełnosprawny. Trudno być innym, ale w pewnym sensie jest to interesujące. Ciekawe jest myśleć inaczej niż inni i patrzeć na świat z innej perspektywy. A trudno jest znieść to, co inni mówią – żarty, obelgi.

Kontakt z osobą niepełnosprawną nie jest łatwy. Wymaga wiele cierpliwości i wyrozumiałości. Ludzie niepełnosprawni z jednej strony różnią się od nas, ale równocześnie są całkiem tacy sami jak my. Mają takie samo serce, płuca, ręce, nogi, głowę, umysł. Myślę, że każdy z nas od dziecka powinien się uczyć kontaktu z ludźmi niepełnosprawnymi – jak im pomagać i jak ich rozumieć.

wolontariusz

Czasopismo „Jesteśmy” to bardzo dobry pomysł, choć skierowany do wąskiego grona odbiorców. Ambitne, twórcze przedsięwzięcie, dotyczące istotnych a tak zaniebanych spraw. Nie sztuką jest bowiem pracować z ludźmi inteligentnymi, praca z „marginesem” lub upośledzonymi – to dopiero wyzwanie.

Iwona Kocur, nauczycielka

Pismo jest naprawdę wspaniałą formą poszerzania naszej wiedzy w wielu dziedzinach. Bardzo spodobał mi się artykuł o szkolnych klubach europejskich. Najwięcej czasu poświęciłam przeglądaniu witryny plastyczno-literackiej. Sądzę, że jest to wspaniała szansa dla wielu młodych artystów, którzy po raz pierwszy mogą przedstawić swoje prace.

Anna Kostura

Kazano mi przeczytać jakiś artykuł z tej gazety. Jakikolwiek. Przypadek sprawił, że otworzyłam na stronie 7. „Kamil, Jurek, Agata”. Strach. Niepewność reakcji klasy. Co powiedzą? Jak się zachowają? Wychowawczynie nie było. Nie miał ich kto uciszyć. Ale w miarę czytania sami milkli. I słuchali. Gdy na chwilę przerwałam, domagali się dalszego ciągu. „Czytaj!” – krzykali. Zdziwienie. Oni się już nie śmiali. Dyskusja rozpoczęła się, gdy powiedziałam: to już koniec. Nie znałam ich z tej strony. Wrażliwi, uczuciowi ludzie. Zrozumieli. Potrafili i chcieli zrozumieć. A może każdy z nas potrafi? Pod skorupą obojętności.

Czasami ukrywamy swoje prawdziwe „ja” pod maską. Bo życzliwość i współczucie wyszły z mody. Nie są doceniane. Ktoś uważa: „jeżeli okażę współczucie, to powiedzą o mnie »mięczak – lituje się nad kimś«”. I dalej żyje w twardym, nieustępliwym społeczeństwie, które deprecjuje słabszych. Słabszych, NIE »innych«.

Mam nadzieję, że kiedyś, ktoś, może w zupełnie innych okolicznościach, będzie miał podobną radość jak ja, czytając tamten artykuł. I teraz. Radość tworzenia. Świt nowej ery.

Ana

Z wyrazami uznania i wielkiego szacunku zwracam się do inicjatorów powstania gazety „Jesteśmy”. Jest to pierwsze pismo skierowane do ludzi młodych, ukazujące im w sposób prosty i bezpośredni problemy, które mogą dotknąć ich samych. Jest również czasopismem wiarygodnym, gdyż pisanym przez osoby, których te problemy dosięgły. To właśnie jest atutem gazety przyciągającym czytelnika. Młodzież nie lubi frazesów i pouczeń, szczególnie wypływających od ludzi dorosłych i często lekceważy sobie ich przestrogi. W „Jesteśmy” młody człowiek może spotkać się z ludźmi, którzy żyją obok niego, a których problemów nie zna. Inność jest trudna do zaakceptowania, a tolerancja nie jest cechą wrodzoną, lecz wyuczoną. Uczy się jej poprzez zdobywanie wiedzy. Problem naszego społeczeństwa nie tkwi w braku akceptacji dla ludzi żyjących na marginesie, ale w wielkiej niewiedzy, którą kierujemy się we własnym osądzie. Z uwagą przeczytałam wszystkie artykuły, a do „Adama” wracałam kilka razy, gdyż mądrości życiowe zawarte w tym tekście są wartością ponadczasową. Uważam, że takie pismo powinno być kolportowane we wszystkich szkołach gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych, ale pod kierunkiem pedagogów lub nauczycieli. Treść zawarta w tej gazecie powinna być omawiana, a nie tylko przeczytana. Sądzę, że wtedy będzie można osiągnąć pełny sens idei czasopisma. Nie sposób koło niego przejść, ani nie sposób przeczytać i odejść! Należy przystanąć i reszta zależy od nas samych. Taka pierwsza i podstawowa myśl nasunęła mi się po przeczytaniu całego pisma.

Agata Dąbrowska, terapeutka

Kiedy zadałam sobie pytanie, czym jest dla mnie wolontariat – odpowiedź nie była oczywista. Najpierw myślałam, że będę się uczyć; bardziej w sensie zbierania gotowych recept na współpracę z osobami, których sytuacja życiowa wydawała się tak odmienna od mojej. Później chciałam pomagać – co nie jest proste, gdy tak mało się wie o potrzebach drugiego człowieka. Teraz wydaje mi się, że najważniejsze to być i czerpać z tego, co ci młodzi ludzie chcą dawać, a mają naprawdę wiele do zaoferowania. Gdy widzę, jak pokonując różne trudności i ograniczenia, tryskają radością, optymizmem, życzliwością, jak angażują się w to, co robią, rozwijając swoje zdolności i talenty, jak stając przed publicznością, nie boją się być sobą i dzielić się swoimi emocjami – to czasem czuję się zawstydzona, że chociaż jestem „pełnosprawna”, tak mało wykorzystuję to, co jest mi dane.

Cieszę się, że mogę im towarzyszyć i uczyć się tego, co wydawałoby się proste – bycia w kontakcie z drugim człowiekiem, autentyczną osobą ze swymi słabościami i zdolnościami, nie szukając tego, co dzieli, ale raczej tego, co łączy.

Magda

Gazeta „Jesteśmy”, pomimo że nie jest obszerna, zawiera w sobie to „coś”. Czytając ją, można poznać problemy innych ludzi. W dodatku autorzy mogą pisać to, co czują, wyrażać własne zdanie; czytelnik może zgodzić się z nimi bądź nie. W „Jesteśmy” można się doszukać głębszego podłoża psychologiczno-filozoficznego, jest też duża porcja fantazji. Nareszcie pisemko, które nie jest suche, twarde jak inne gazety. Na dodatek można na jego łamach zaprezentować swoje wiersze, lub jeśli ktoś maluje, prace. Powinni je przeczytać ludzie młodzi i wrażliwi, co nie znaczy, że tylko oni.

Mariusz Młodzik

Co prawda nie za moją przyczyną, ale Wasze pismo dotarło do Cieszyna. Cieszy się dużym zainteresowaniem i poczytnością. Wszyscy zachwalają poziom merytoryczny i tu nie tylko chodzi o fachowość tekstów, lecz również o to, jak oddziałują one na czytelnika, skłaniając owego do refleksji. Gratuluję... Tylko czemu format taki duży, trochę nie mieści się do tornistra.

pepe

Autyzm jest zagadką

Rozmowa z Anną Ciecierską, nauczycielką Zespołu Szkół Specjalnych w Czechowicach-Dziedzicach.

Od jak dawna pracuje Pani w tej szkole?

Od czasu, kiedy powstał pierwszy oddział dla dzieci z autyzmem, to jest od września 2000 roku. Wcześniej pracowałam w szkole specjalnej w Chorzowie.

Dlaczego właśnie tu Pani pracuje. Z konieczności czy z wyboru?

Każdy zawód należy wykonywać z pasją, szczególnie zawód nauczyciela. Praca z dziećmi upośledzonymi, autystycznymi i z różnymi dysfunkcjami wymaga dużego zaangażowania, a przede wszystkim spojrzenia na chorobę nie tylko oczami nauczyciela, ale i przyjaciela rodziny. Autyzm jest schorzeniem, które dotyka na co dzień całą rodzinę i cała rodzina boryka się z problemami, które niesie.

Ile osób liczy Pani klasa?

Klasy dla dzieci z autyzmem mogą liczyć od 2 do 4 uczniów. Zawsze w takiej klasie oprócz nauczyciela jest zatrudniona pomoc nauczyciela. W klasie, którą pro-

wadzę, jest trzech uczniów. Moi uczniowie w ciągu tygodnia mają 27 godzin, w tym zajęcia indywidualne z logopedii i z gimnastyki korekcyjnej.

Czy mają jakieś wyjątkowe zdolności?

Za sprawą filmu *Rain Man* osobę cierpiącą na autyzm postrzega się jako kogoś upośledzonego umysłowo, niezdolnego do samodzielnego życia, ale jednocześnie wykazującego niezwykle zdolności i umiejętności w pewnych ograniczonych dziedzinach, np. w matematyce, muzyce, sztukach plastycznych. Jest to jednak znikomy procent osób autystycznych. Moi uczniowie nie posiadają specyficznych „wysepek zdolności”.

W jaki sposób odbywa się nauka?

Lekcje są prowadzone metodą Ośrodków Pracy. Głównym założeniem tej metody jest uczenie poprzez doświadczanie i poprzez działanie. Temat ośrodka tygodniowego jest realizowany poprzez dzienne ośrodki pracy, stąd mamy częste wycieczki tematyczne, np. na dworzec kolejowy w czasie tygodniowego ośrodka pracy – „Poznajemy różne zawody”, czy też do sadu, w czasie tygodniowego ośrodka „Dary jesieni”. Aby przybliżyć dzieciom przerabianą tematykę w pierwszej klasie zwiędzaliśmy zoo, w drugiej las.

Co stara się Pani przekazać swoim uczniom?

Wiedzę o najbliższym otoczeniu, elementy przyrody, matematyki, umiejętności samoobsługowe. W zależności od możliwo-

ści danego ucznia dostosowuję tematykę zajęć do jego zainteresowań i potencjału poznawczego.

Czy praca daje Pani satysfakcję?

Autyzm jest do tej pory tak dużą zagadką, że praca z osobami dotkniętymi tą chorobą jest fascynująca. Duże zadowolenie sprawiają widoczne efekty pracy, po dwóch latach moi uczniowie piszą biegle na komputerach (każdy w klasie ma swój komputer), czytają, liczą. Moja niemówiąca uczennica zaczęła od maja 2002 roku porozumiewać się ze mną i z najbliższymi metodą Ułatwionej Komunikacji i okazało się, że jej myśli i spostrzeżenia niczym nie różnią się od osób zdrowych. Oto kilka przykładów: – Sali, powiedz mi, dlaczego przez taki długi czas udawałaś, że wielu rzeczy nie umiesz?

Ana ja nie chciała powiedzieć prawdy to są moje prawdy

– Sali, powiedz mi, czy ja mogę pokazać to, co napisałaś pani dyrektor i temu panu?

Tak Ana pokaż im i powiedz że autyści myślom i słyszą wszystko i czują na sobie wasze oczy

– Nie dokończyłaś mi ostatnio pisać, kim jest autysta?

To musi być ktoś chory i on jest obwiniany przez innych

– O co jest obwiniany?

O to że jest mysloncy inaczej niż wy

– Dlaczego nie mogłaś spać w sobotę i niedzielę?

Miałam cienkie dni bo nie było szkoły i ciebie i ja tenskniałam

Czy jest Pani szczęśliwa, opiekując się dziećmi autystycznymi?

Wykonuj się, czy jestem w tym momencie szczęśliwa. Jednak obcowanie z dziećmi wymagającymi szczególnej uwagi powoduje, że człowiek nabiera dystansu do niektórych prozaicznych spraw. Poza tym moja praca nauczyła mnie większej pokory wobec życia.

Czy potrafi Pani z nimi znaleźć wspólny język?

Potrafię, ale moim zadaniem jest nauczenie ich nawiązywania kontaktu z innymi ludźmi.

Czy Pani podopieczni różnią się czymś od innych dzieci?

Każdy z nich jest chory na autyzm i nie wierzę szarlatanom, że z autyzmu można się wyleczyć. Można złagodzić objawy autyzmu, lecz autyzm w każdym momencie życia chorego może przyjąć inne oblicze.

Podobno każde dziecko ma swój własny, niedostępny świat; czy to prawda?

Tak. Mają swój własny świat, przy czym w świecie tym dużą rolę odgrywa szkoła i jej elementy. Jeden z moich uczniów nie rozstaje się ze swoimi szkolnymi zeszytami z klasy I, II i tegorocznymi. Każde codzienne wydarzenie łączy w swój określony sposób z zapisem lekcyjnym i odszukuje notatkę.

Czy obcowanie z dziećmi autystycznymi ma jakiś wpływ na Pani życie?

Bardzo duży. Stałam się częścią ich świata, a to pociąga za sobą pewne konsekwencje. Nie umiem już bez nich żyć, nawet w czasie wakacji mam kontakt z ich rodzinami i z samymi dziećmi.

Rozmawiały:

Beata Srogosz, Anna Łomozik, Ewa Jeleń
Gimnazjum nr 1, Czechowice-Dziedzice



foto: M. Bagrowski

Rozetta Michnik

Niepełnosprawność

W naszym kraju nie ustalono dotychczas jednoznacznie definicji niepełnosprawności. Zamiennie używa się wielu terminów, takich jak niepełnosprawność, inwalidztwo, kalectwo, upośledzenie, ułomność itp., lecz nie są one dokładnie określone. Zgodnie z definicją Światowej Organizacji Zdrowia *dzieckiem niepełnosprawnym jest takie dziecko, które bez specjalnych usług i pomocy z zewnątrz jest długotrwale, całkowicie lub w znacznym stopniu niezdolne do uczestnictwa w grupie prawidłowo rozwiniętych i zdrowych rówieśników*. Grupa, niepełnosprawnych – zarówno dorosłych jak i dzieci – obejmuje osoby o bardzo różnych zaburzeniach i stopniu upośledzenia czynności fizycznych i psychicznych.

Gdy mówimy o osobach niepełnosprawnych, najczęściej mamy na myśli niepełnosprawność ruchową, czyli zaburzenia narządu ruchu, których konsekwencją jest zawsze ograniczenie sprawności ruchowej. Media często poruszają temat integracji osób niepełnosprawnych ruchowo, należnych im praw, usuwania barier – i tych architektonicznych, i tych mentalnych. Widok osoby na wózku inwalidzkim nikogo już dzisiaj nie szokuje i choć udogodnienia architektoniczne są wprowadzane w ciągle jeszcze zbyt małym stopniu, sytuacja i tak jest lepsza niż jeszcze np. dziesięć lat temu, gdy niepełnosprawni ruchowo byli skazani na pobyt w domu.

Ale pojęcie „niepełnosprawność” obejmuje o wiele szerszą grupę osób. Światowa Organizacja Zdrowia zalicza do niej także osoby z upośledzeniami widzenia, intelektualnymi, zaburzeniami emocjonalnymi. Niepełnosprawne są osoby upośledzone w zakresie porozumiewania się, z widocznymi lub skrytymi (nie-

widocznymi dla oka) wadami, z upośledzeniami natury organicznej, a także z problemami związanymi z procesami starzenia się.

Szacuje się (z dużym przybliżeniem), że osoby niepełnosprawne stanowią około 10% populacji – jest to więc liczna grupa, której nie można tak po prostu zepchnąć poza nawias społeczeństwa i zapomnieć o jej istnieniu. Mówi się, że miarą stopnia ucywilizowania społeczeństwa jest sposób, w jaki traktuje ono niepełnosprawnych. Największy lęk i obawę budzą chyba w ludziach zdrowych osoby upośledzone umysłowo. Ich często dziwaczne zachowania są dla nas niezrozumiałe, a ograniczenia w porozumiewaniu się utrudniają i tak już niełatwy kontakt. Osoby upośledzone umysłowo charakteryzują się nie tylko obniżonym poziomem funkcjonowania intelektualnego, ale także obniżoną zdolnością przystosowania społecznego. Mają problemy z komunikowaniem się i czynnościami samoobsługowymi. Trudno jest im podejmować decyzje i wchodzić w kontakty z innymi ludźmi. Dużo trudności może im sprawiać korzystanie ze środków użyteczności publicznej, organizowanie swego czasu wolnego i czynności domowych. Mogą mieć problemy z czytaniem, pisaniem i liczeniem, nie zawsze potrafią dbać o swoje zdrowie.

Upośledzenie umysłowe współtowarzyszy wielu schorzeniom. Występować może np. w zespole Downa, autyzmie, dziecięcym porażeniu mózgowym i wielu innych, może być także następstwem nadużywania przez rodziców alkoholu lub narkotyków.

Zawsze jednak u źródła niepełnosprawności jest jakieś organiczne uszkodzenie układu nerwowego, zwłaszcza mózgu. Nikt

już dzisiaj nie wiąże niepełnosprawności z jakąś bliżej nieokreśloną, nieuchwytną dysfunkcją umysłu.

Ciekawy pogląd na uszkodzenie mózgu, a co za tym idzie na niepełnosprawność, przedstawił Glenn Doman – amerykański lekarz i psycholog. Podaje on wiele dowodów wskazujących, że kończący się w starości proces stopniowego obumierania komórek mózgowych zaczyna się w dzieciństwie i trwa przez całe życie i to w narastającym tempie. Znakomity neurofizjolog McCann twierdzi, że od trzydziestego piątego roku życia począwszy, każdego dnia obumiera już sto tysięcy komórek naszego mózgu.

Trudno stworzyć inną definicję uszkodzenia mózgu niż ta, która mówi, że jest to stan, w którym część komórek mózgowych jest martwa. Jest więc wysoce prawdopodobne, że w tym ujęciu prawdziwe będzie stwierdzenie, że każda istota ludzka ma w mniejszym lub większym stopniu

uszkodzony mózg. Jeśli więc chcecie zobaczyć człowieka z uszkodzeniem mózgu, to wystarczy, że rozejrzycie się dookoła. Jeśli przypadkiem będziecie sami, to wystarczy spojrzeć w lustro. Pamiętajmy, że tak naprawdę od ludzi niepełnosprawnych odróżnia nas tylko liczba martwych komórek mózgowych.

Ważne jest, abyśmy mówiąc o niepełnosprawności, pamiętali o kilku bardzo istotnych sprawach. Po pierwsze, osoby niepełnosprawne mają pełne prawo do uczestnictwa we wszystkich przejawach życia społecznego na miarę swoich możliwości. Po drugie, mają prawo do osiągnięcia wszystkich ogólnospołecznych dóbr i wartości. Po trzecie, mają prawo do rozwoju osobowego zgodnie ze swoimi predyspozycjami. I po czwarte, mają prawo do życia z poszanowaniem godności i w szacunku.

Rozetta Michnik –

psycholog kliniczny, pedagog specjalny



foto: M. Bagrowski

Droga do domu

Stworzyć dom, bezpieczne miejsce dla niepełnosprawnej umysłowo młodzieży. Zapewnić im godne życie, kiedy ich – rodziców zabraknie. Wierzymy, że w przyszłości będziemy mogli świętować otwarcie tego domu – piszą w swoim folderze członkowie Stowarzyszenia na rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym „Razem”. Bo też od decyzji, że zaczną wspólnie, RAZEM działać, wszystko się zaczęło...

MARZENIA O DOMU

Myśl, aby znaleźć miejsce, w którym mogłyby mieszkać osoby niepełnosprawne umysłowo, przyświecała rodzicom od pierwszego momentu zainicjowania działalności stowarzyszenia. Przez te wszystkie lata (od 1994 r.) uwidaczniała się we wszystkich podejmowanych przez nich działaniach. Zaangażowanie, fakt, że mocno się zintegrowali i wspólnie pokonują wszelkie trudności, pozwoliło na urzeczywistnienie różnorodnych pomysłów.

Rodzic, który chce zamknąć swoje dziecko w czterech ścianach, bo mu się wydaje, że on potrafi dać mu najwięcej – jest

w błędzie. Dziecko chce iść w świat, chce poznawać swoich rówieśników, chce żyć. Trzeba więc pozwolić mu samemu decydować.

Organizowanie czasu wolnego, letnich wyjazdów i wycieczek dawało możliwość wzajemnego poznawania się młodzieży poprzez wspólne uczestnictwo w zajęciach. Grupę tworzą osoby, które w przyszłości mają zamieszkać w jeszcze niewybudowanym, ale wymarzonej ze wszelkimi szczegółami domu. Rodzice niejako przygotowują dzieci do momentu przejścia w nowy etap życia: ucząc ich samodzielności, wzajemnego dbania o siebie.

BUDUJĄC DOM...

Znaleźli całkiem spory kawałek ziemi w gminie Bestwina. Na jego terenie ma stanąć budynek mieszkalny, przeznaczony dla 25 osób: pokoje, kuchnie, ogród, tak jak w każdym rodzinnym domu. Ścieżki rehabilitacyjno-rekreacyjne, amfiteatr i miejsce na grillowanie już istnieją. Powstały dzięki dużemu nakładowi pracy rodziców i samej młodzieży. Po godzinach, w wolne dni kopali, oczyszczali teren, sadzili drzewa...

Wykonana praca daje dodatkowo młodzieży poczucie przynależności do tego miejsca. Wiedzą, że biorą udział we wspólnym budowaniu domu. Ich domu.

Rodzicom chodzi też o to, aby dziecko nie było wyrwane ze środowiska, w którym żyje i rzucone w obce, nieznanne miejsce, gdzie nikogo nie zna. Aby zapewnić mu pobyt w swojskim otoczeniu. Dlatego już teraz starają się dotrzeć do członków społeczności, w której kiedyś przyjdzie żyć młodzieży niepełnosprawnej. Opowiadają o swoich zamierzeniach, o celowości wybudowania domu. Zresztą ludność gminy Bestwina jest bardzo pozytywnie do nich nastawiona, otwarta, wspierająca.

WSPÓLNOTA DOMOWA

Nauczyłam się tego, że jest to wspiana młodzież, że nie należy jej przekreślać. Oni chcą być tylko akceptowani, kochani. Potrzebują miłości.

Praca w stowarzyszeniu zmieniała osoby w nim działające. Uczą się tolerancji, akceptacji; rodzice uświadamiają sobie, że mają dużą moc sprawczą – mogą wiele zrobić dla tej młodzieży. Bardzo pomagają wspólne wyjazdy, szkolenia, wyjście spoza kręgu własnego domu, środowiska.

Na takich spotkaniach jest możliwość dzielenia się swoim dotychczasowym doświadczeniem i popatrzenia w nowy sposób na rolę, jaką pełnią – rodziców niepełnosprawnych dzieci. Wyjazdy pozwalają rozładować napięcie, omówić problemy, zintegrować się. Później, już po powrocie, są gotowi do kolejnych działań.

To dzieci są ich siłą napędową: to one – najprostszym pytaniem o kolejny wyjazd, zabawę – motywują rodziców do nowych działań. Ich uśmiechy potwierdzają wagę i potrzebę wszelkich przedsięwzięć. Czasami dodatkowej energii dodają niespodziewane gesty solidarności. Rodzice systematycznie organizują zbiórki pieniędzy na rzecz organizacji. Każdy darczyńca otrzymuje folder z krótką informacją o działalności stowarzyszenia. Zdarza się, że po zbiórce przychodzą na konto drobne wpłaty od anonimowych osób. Ktoś przeczytał broszurkę, stwierdził, że warto pomóc. Przekazał i zrozumiał.

Rodzice chcą również, aby osoby niepełnosprawne postrzegano jako użytecznych członków społeczności. Dlatego pracują przy renowacji terenów zielonych w Starym Bielsku, już trze-

ci rok opiekują się Ogródkiem Jordanowskim. Władze miasta im zaufały, oddając te tereny do pielęgnacji i nie zawiodły się. Wszystkie prace przeprowadzane były rzetelnie, pozostając jednocześnie cennym doświadczeniem dla samej młodzieży. Oni tym samym udowodnili, że czują się częścią społeczności. I oczekują, że będą też tak przyjmowani.

Bo dom to nie tylko budynek. To także świadomość społeczności, w której się mieszka. Zrozumienie niepełnosprawności, otwarcie się na nich, przyjmowanie takimi, jakimi są.

Żeby się doczekali tego domu. Mieli ten skrawek swojej ziemi i zapewniony byt.

*Autorką wszystkich wypowiedzi, zawartych w tekście, jest Maria Łyp – prezes Stowarzyszenia „Razem”.

Barbara Górka – pedagog i terapeutka



fot. M. Bagrowski

„Trzeba troszczyć się o cudze szczęście, żeby samemu być szczęśliwym”.

Fundacja Dziecięce Marzenia jest organizacją pozarządową, nie nastawioną na zysk. Jej celem jest poprawa sytuacji dzieci i młodzieży niepełnosprawnej oraz z rodzin patologicznych poprzez pełną ich integrację ze zdrowymi rówieśnikami i całym społeczeństwem. Fundacja działa na terenie całego kraju, od 1994 roku. Współpracuje z placówkami integracyjnymi, domami dziecka, szpitalami pediatrycznymi, domami dla bezdomnych i instytucjami pomocy społecznej. Swoje działania realizuje poprzez zajęcia rehabilitacyjne, edukacyjne, artystyczne, sportowo-turystyczne, prawne, integracyjne, poprzez publikacje i wydawnictwa.

Jeżeli posiadasz dziecko niepełnosprawne – zapraszamy do naszych placówek, w godz. 8.00–16.00: Bielsko-Biała, ul. Milusińskich 6, tel. 8228979. Pobyt całkowicie nieodpłatny.

Nasze pismo adresowane jest przede wszystkim do młodzieży. Chcemy, aby było miejscem wymiany spostrzeżeń na temat tego, co nas otacza: co sprawia radość, ale też boli i dotyka. W „Jesteśmy” przedstawiamy świat ludzi, którzy pozostają poza głównym nurtem życia społecznego. Chcielibyśmy do współpracy z pismem pozyskać także Was – młodzież gimnazjalną i młodzież ze szkół średnich. Piszcie do nas, a postaramy się, by Wasz głos dotarł do innych. Zapraszamy do współtworzenia gazety – najciekawsze listy, artykuły i teksty literackie będziemy drukować, tak jak to czynimy w tym numerze, w rubryce „Teksty nadesłane”. Dziękujemy wszystkim korespondentom za ich cenne opinie, uwagi i spostrzeżenia.

Krajowe Towarzystwo Autyzmu

Rozmowa z Kazimierzem Urbańskim, wiceprezesem terenowego oddziału Krajowego Towarzystwa Autyzmu w Bielsku-Białej oraz przewodniczącym i założycielem koła KTA w Czechowicach-Dziedzicach

Proszę przybliżyć nam historię Krajowego Towarzystwa Autyzmu?

Towarzystwo powstało w 1989 roku, a dziś ma w kraju już 26 oddziałów. Oddział w Bielsku-Białej założono w 2000 roku (liczy 43 osoby), a koło w Czechowicach-Dziedzicach w 2001 roku (12 osób).

Jakie są cele i środki działania KTA?

KTA opiera swoją działalność na pracy wolontariatu. Jest organizacją społeczną pomagającą rodzinie w rozwiązywaniu problemów ludzi niepełnosprawnych. Inicjuje lub prowadzi różne formy pomocy dla osób autystycznych i ich rodzin. Organizuje i prowadzi placówki o charakterze opiekuńczo-rehabilitacyjnym, a także działalność szkoleniową i oświatową.

Co jest największym sukcesem KTA w naszym regionie?

Utworzenie klas autystycznych na terenie powiatu. W Bielsku-Białej są trzy takie klasy, w Czechowicach-Dziedzicach dwie. Klasy te liczą 2-4 uczniów. Dzieci mają tam zapewnioną naukę do 21 roku życia. Z kolei największym osiągnięciem koła w Czechowicach-Dziedzicach jest wyposażenie jednej z czechowickich klas w meble, komputery, biurka, programy dydaktyczne oraz kamerę cyfrową, która rejestruje naukę oraz zachowania dzieci autystycznych.

Młodzi ludzie często sięgają po papierosy, alkohol, a nawet narkotyki. Często przyczyną tego jest nuda, brak jakiegось sensownego zajęcia. Przesiadują długimi godzinami pod blokiem z „browarem” i papierosem w ręce. Myślą, że nie są już nikomu potrzebni; czują się zagubieni. A przecież Krajowe Towarzystwo Autyzmu ciągle potrzebuje wolontariuszy...

Młody człowiek, zamiast siedzieć pod blokiem, może pomagać w różny sposób dzieciom niepełnosprawnym czy autystycznym – prowadzić zbiórki, pomagać podczas imprez. Chodzi przecież o to, aby dzieci niepełnosprawne mogły żyć normalnie w świecie ludzi zdrowych. Potrzebują akceptacji, rehabilitacji, wyjazdów i spotkań z rówieśnikami. Wolontariusze mają tu wielkie pole do popisu. I myślę, że w taki sposób spędzony czas będzie dla nas wszystkich miłszy i przyjemniejszy.

Rozmawiał
Mateusz Urbański
Gimnazjum nr 1, Czechowice-Dziedzice

Zdjęcia
Krzysztof Tusiewicz

FOTO REPORTAŻ



Stanisław Janicki

Uśmiech

Szczycimy się tym, że – w przeciwieństwie do innych istot żywych – umiemy się śmiać. O innych naszych przewagach (o rozumie czy zdolności odróżniania Dobra od Zła) zmilczę, bo różnie z tym bywa i patrząc na to, co się często wokół nas dzieje, chciałoby się jak najszybciej schować do jakiejś mysiej dziury...

Wszechobecny przenikliwy, drapieżny rechot raczej mrozi krew w żyłach, niż nastaja przyjaźnie wobec świata i ludzi.

Na ogół jest on zresztą bezpośrednią, spontaniczną reakcją na porażająco błyskotliwie opowiedziany dowcip, szczególnie ten zaliczany do kategorii pieprznych.

Zagłębując do ksiąg uczonych, czyli słowników języka ojczystego, ze zdumieniem spostrzegamy, że większość określeń „śmiechu” jest negatywna: afektowany, bezmyślny, bezwstydnny, diabelski, drażniący, dziki, głupi, hałaśliwy, histeryczny, idiotyczny, konwulsyjny, nienaturalny, obraźliwy, przykry...

Nie należy oczywiście z tego wyciągać zbyt daleko idących wniosków, bo śmiech bywa i cichy, lekki, porywający czy radosny.

Ale proporcje, w porównaniu z „uśmiechem”, są akurat odwrotne. Uśmiech jest bowiem przede wszystkim anielski, błogi, ciepły, cudny, czarowny, czuły, dyskretny, figlarny, filozoficzny, filuterny, kuszący, marzycielski, miły, nieśmiały, pogodny, subtelny, szczery, tkliwy, wdzięczny, żartobliwy, choć bywa i bezczelny, drwiący, przebiegły czy wzgardliwy.

Czy to nie jest tak, że śmiech odzwierciedla bardziej świat zewnętrzny; śmiejąc się, reagujemy odruchowo na to, co dzieje się wokół nas, co więcej – śmiejemy się na ogół z innych, bo ktoś się efektownie potknął, coś niezbyt mądrego powiedział, czy znalazł się wbrew swoim zamiarom w kłopotliwej sytuacji. Natomiast uśmiech wyraża raczej nasz świat wewnętrzny, nasze drobne satysfakcje i ciche radości, naszą zadumę i wspomnienie, nasze myśli, marzenia i nadzieje.

Wszak często uśmiechamy się z zamkniętymi oczami, a nieraz nawet tego uśmiechu na twarzy nie widać.

Stanisław Janicki – reżyser filmowy, dziennikarz, krytyk filmowy, nauczyciel akademicki, autor książek o tematyce filmowej

Centrum Rehabilitacyjno-Readaptacyjne dla Dzieci Niepełnosprawnych NADZIEJA powstało z inicjatywy Beskidzkiego Stowarzyszenia Pomocy Dzieciom Niepełnosprawnym NADZIEJA i mieści się w Bielsku-Białej przy ulicy Saperów 24. Działalność Centrum obejmuje kompleksową rehabilitację i rewalidację dzieci niepełnosprawnych fizycznie oraz umysłowo. Pomoc Centrum skierowana jest do dzieci od momentu ich urodzenia do 18 roku życia.

Od początku 2000 roku zarejestrowanych zostało 500 dzieci, a dziennie rehabilitowanych jest około 100 osób. W ramach Centrum funkcjonują: poradnia wczesnej interwencji dla dzieci od 0 do 7 lat z podejrzeniem lub stwierdzeniem wad i zaburzeń rozwojowych oraz poradnie neurologiczna, okulistyczna, rehabilitacyjna i logopedyczna, a także oddział leczniczo-opiekuńczy pobytu dziennego. Od 2001 roku Teatr Grodzki prowadzi w Centrum warsztaty teatralne.

Centrum – kontakt:

tel. (33) 819 29 99, fax (33) 818 94 30,

e-mail: biuro@nadzieja.bls.pl, www.nadzieja.bls.pl



Artur Pałyga

Za kulisami

Narrator: Rozeszła się po dolinach przejaśniona nowina!

Pasterze: Panna rodzi syna!

Śpiewają: Pójdźmy wszyscy do stajenki, do Jezusa i panienki!

Słychać płacz dziecka. Płacz oczekiwane-go. Po trudach ciąży, po bólach porodu – nagroda.

– Państwa dziecko ma porażenie mózgo-we.

Mama leży na porodówce i płacze. Ojciec, zamiast świętować narodziny, usiłuje się czegoś dowiedzieć, przerzuca kartki książek. Jest! „Różnorodnie etiologicznie, różny obraz anatomopatologiczny, niedotlenienie ośrodkowego układu nerwowego” – nic nie mówiące słowa. Kto może to wytłumaczyć?

– Wiesz, może mieć padaczkę – mówi ojciec, kiedy odwiedza żonę w szpitalu. Tyle z tego wyczytał.

Mama Tomka: – Matka, która urodzi takie dziecko, absolutnie nie wie, co ma robić.

Widziałem, jakie wrażenie zrobiła na widowni grupa teatralna z Centrum „Nadzieja” w Domu Żołnierza w Bielsku-Białej, gdy grali spektakl „Nicek”. Aplauz pełnej widowni dodał skrzydeł dzieciom. Pełen podziwu byłem dla Gizeli Kubickiej, jej przyjaciół i współpracowników, którzy stworzyli w Bielsku Centrum „Nadzieja” dla niepełnosprawnych dzieci. Widziałem wzruszenie Barbary Rau, gdy opowiadała mi o robieniu teatru z dziećmi z porażeniem mózgowym. Widziałem, jak Robert, Piotrek, Tomek i Gosia, przy pomocy zrobionych przez siebie lalek, grali pasterzy idących powitać Jezusa w stajence i pomyślałem, że On musi bardzo cieszyć się z tego powitania. I jak Tomek grał Heroda, a Gosia mówiła: „A czyżyki milu, milu”, co wszystkich rozśmieszało, a najbardziej Tomka. I rozmawiałem z nimi zaraz po premierze, kiedy tak bardzo byli przejęci i filmowała ich telewizja. I Piotrek bardzo był przejęty, udało mu się opanować tremę. A Robert odprężony żartował z dziennikarzami. Najmocniej jednak zapamiętam rozmowę z mamami. Mamy pogodne i pouśmiechane, obecne na każdej próbie, przeżywające każdy spektakl, zawsze w cieniu, na uboczu. Mamy czekające za sceną, w kulisach. Mamy tak bardzo związane ze swoimi dziećmi, to one są z nimi najdłużej, dłużej niż inne mamy ze swoimi dziećmi. Świat mam to również świat dzieci, ta jego część, która jest za kulisami, z drugiej strony sceny. Zza kulis widać wszystko inaczej i może dlatego warto się tam na moment choćby zatrzymać, aby spojrzeć.

Mama Tomka wspomina rozmowę z lekarzem tuż po narodzeniu Tomka.

– No więc, mówiąc szczerze, nic się nie da zrobić – stwierdziła lekarka.

– Chce pani powiedzieć, że dziecko do niczego się nie nadaje? – zapytała mama Tomka.

– Różne rzeczy można robić, ale to nic nie da – odpowiedziała lekarka.

– To co? Mam je wyrzucić na śmietnik?!

– zdenerwowała się mama Tomka.

Lekarka pochyliła głowę. Nie odpowiedziała.

Trzaśnięcie drzwiami. Załamanie. Wściekłość.

Mama Roberta też przypomina sobie podobną rozmowę. Z półrocznym dzieckiem trafiła do, jak twierdzi, najlepszego w mieście neurologa.

– Trzeba było przyjść z dzieckiem zaraz po urodzeniu. Teraz już za późno – powiedział neurolog. – Dziecko pożyje może z półtora roku. Do widzenia.

Również mama Piotra nie zapomni, że lekarze uprzedzali ją, iż Piotruś może umrzeć jako malutkie dziecko.

– No i proszę – mówią z uśmiechem mamy, pokazując dumnie na swoich zadowolonych synów udzielających po premierze jasełek wywiadu dla telewizji.

Od tamtej rozmowy mama Tomka nieufnie podchodziła do tego, co mówią lekarze. Dlatego nie zgodziła się na operację syna. Dziś uważa, że to była jedna z najbardziej trafnych decyzji w jej życiu. Mieli mu wstawić zastawki do mózgu, bo stwierdzili, że ma wodogłowia. Rodzice pojechali z Tomkiem do Warszawy do Centrum Zdrowia Dziecka (z tamtejszych lekarzy wszystkie trzy mamy są zadowolone).

– I potwierdzili, że miałam rację, że Tomek nie miał wodogłowia!

* * *

Trzy mamy zdecydowały się nie wracać do pracy, zostać w domu z dziećmi. W zasadzie nie było innego wyjścia. Wspominają, jak trudno było na początku wychodzić na spacer z dziećmi i jak dużej odporności psychicznej to wymagało najpierw od nich, a później i od dzieci, kiedy już zaczęły rozumieć. Wszystkie mamy mają tu podobne doświadczenia.

– Kiedy tylko z nim wyszłam, od razu ludzie mnie krytykowali, że jak mogę z takim dzieckiem w ogóle wychodzić. Musiałam to ścierpieć. I udało się. Była zabawa w okolicy, występy, brałam jedno dziecko za rękę, drugie pchałam na wózek i szłam na zabawę. Masę dogaduszek się nasłuchiwałam – mówi mama Roberta.

– Ludzie strasznie reagują. Nic dziwnego, że wielu rodziców i dzieci zamyka się w domach, boją się wychodzić – dodaje mama Tomka.

– Znajomi już się przyzwyczaili, ale jak gdzieś dalej się wyjdzie, to od razu słychać te szeptania, to gadanie, że jak takie dzieci można pokazywać, czuć te spojrzenia – opowiada mama Piotra.

– Faktem też jest, że my jesteśmy na tym punkcie przeczulone – zgadza się mama Tomka.

* * *

Zaczyna się szkoła. Pryska nadzieja na to, że skończy się osamotnienie, że pojawią się rówieśnicy. Tylko indywidualne nauczanie.

– W Bielsku jest jedna szkoła integracyjna. Chciałam się tam dostać. Marne szanse – mówi mama Piotra.

Mama Roberta, która mieszka w Rybarzowicach, ma lepsze doświadczenia.

– Miałam szczęście – śmieje się. – Moje dziecko od zerówki było zapraszone do szkoły, jeździło z klasą na wycieczki.

Co z ćwiczeniami? Z rehabilitacją? Wydawałoby się, że nie powinno być z tym problemu. Są przecież fundacje, stowarzyszenia, dotacje, informacje. Powraca temat lekarzy.

– Żaden lekarz nic nigdy nie powiedział na temat rehabilitacji – mówią zgodnie trzy mamy.

– Dopóki nie otwarto Centrum „Nadzieja” w Bielsku, nic tutaj nie było – zaznacza mama Roberta. – Ciężkie pieniądze trzeba było płacić prywatnie za rehabilitację. Żadnych dotacji na nic, gdzie? O tym, że istnieje coś takiego jak PFRON, dowiedziałam się dwa lata temu przez przypadek od jednej z matek. Żaden lekarz tego panu nie powie. To ja informowałam lekarza, jak coś usłyszałam, a on wtedy mówił: „wie pani co, nic o tym nie wiem”.

Nawet żadnej broszurki informacyjnej nie można nigdzie dostać.

Do Centrum Rehabilitacyjno-Readaptacyjnego „Nadzieja” dzieci mogą przychodzić dwa razy w tygodniu na 45 minut. Za tyle zwraca Kasa Chorych. Mamy mówią, że to co najmniej dwa razy ma mało.

* * *

Kolejny problem pojawia się, gdy dziecko kończy podstawówkę i chce iść do liceum.

– W całej Polsce nie ma takiej możliwości – ubolewa mama Roberta. – Wszędzie wymagają samodzielnej obsługi sanitarnej. Nigdzie nie przyjmą dziecka, któremu trzeba podawać kaczkę.

Jest zadowolona, że Robert skończył z wynikiem bardzo dobrym szkołę zawodową w Wapienicy koło Bielska, gdzie nauczył się pięknie malować.

* * *

I tak wylało się to, co leżało na sercu. Trzeba kończyć. Trzeba pomóc dzieciom zbierać się do domu.

– Mam wielką satysfakcję z tego, że nie posłuchałam lekarzy i mam dziecko takie, jakie mam – podsumowuje mama Tomka.

– I bardzo jestem z niego zadowolona – uśmiecha się. – Ma dobrą pamięć, pracuje na komputerze, może będzie informatykiem, a może tłumaczem.

Mama Roberta też ma powody do zadowolenia. Zbierają artykuły o Robercie, który wygrywa w konkursach plastycznych, wystawia swoje prace. Jest znany w okolicy.

– Chodzi. Czyta. Cieszy się życiem – mówi na koniec mama Piotra. – Nauczył mnie kochać.

* * *

– Uwierzili w siebie – mówi Barbara Rau o Robercie, Piotru, Tomku i Gosi. Kto wie, co będzie dalej. Kto i co jeszcze o nich napisze.

Robert wciąż maluje, Tomek przyniósł ostatnio na zajęcia apel do rówieśników, Gosia pokazała swoje wiersze.

Wystawiają jasełka w Domu Żołnierza przy pełnej widowni. Anioł obwieszcza im narodziny Dzieciątka. Jako pasterze idą złożyć mu dary. Cała sala śpiewa z nimi koledy:

„Pooooowitajmy maaaalenkiego”...

Teatr nazywa się „Za siódmą górą”. Prowadzi go Barbara Rau. Grupa zagrała już kilkanaście spektakli. Zawsze są gromkie oklaski!

Artur Pałyga – dziennikarz, współpracownik „Rzeczpospolitej” i „Tygodnika Powszechnego”

Akademia statystów



Mieliśmy lokal i puste konto, postanowiliśmy założyć szkołę. Można było założyć bank, ale szkoła wydała nam się bezpieczniejsza, chociaż być może mniej dochodowa. Poza tym ze szkołą obaj, kuzyn August i ja, byliśmy o wiele bardziej zżyci niż z bankiem, na dobrą sprawę do banku w ogóle nie uczęszczaliśmy. Co prawda wszelki profesjonalizm jest poza naszym zasięgiem, obaj jesteśmy w wieku, w którym już nie wychodzi się z dyletantyzmu, lecz po cóż z niego wychodzić, skoro jest tak powszechny, że stał się wręcz modny. Kuzyn August jest umysłem ścisłym, a to w tym sensie, że lubi numerować wszystkie swoje myśli. Każde jego zdanie zaczyna się od słów „po pierwsze”, a potem cyfry padają gęsto, tak gęsto jakby rozprawił o matematyce. Słucha się tego przyjemnie, lecz zapamiętuje tylko cyfry, nic poza tym. Mój umysł natomiast ma naturę emocjonalną, wzrusza go myślenie, a wzruszony przestaje myśleć. Obaj patrzymy – kiedy już patrzymy – na świat bardzo surowo, chociaż nie tak surowo, jak świat patrzy na nas. Nie ma wątpliwości, że posiadamy kwalifikacje do prowadzenia szkoły, chociaż zapewne nie każdej. O kadry byliśmy spokojni – nauczycieli mających wolne godziny, a nawet całe dni i tygodnie, jest w naszym mieście mnóstwo. Problemem mogli być uczniowie, a jeszcze większym przedmiot nauczania. – Uczniowie powinni być dorośli – orzekł August. – To po pierwsze. Z młodzieżą są zawsze kłopoty. To po drugie. Po tem dodał trzecie i czwarte, nie pamiętam co, ostatecznie stanęło na tym, że będziemy uczyć wszystkich, czyli każdego, kto się zgłosi. To ja wymyśliłem, czego będziemy uczyć, i pomysł ten wzrusza mnie do dzisiaj, chociaż upłynęło już sporo czasu, po części zresztą zmarnowanego. Będziemy uczyć uczestnictwa, asystowania i statystowania. Ta-

kiej szkoły dotąd nie było, a zapotrzebowanie na statystów jest, naszym zdaniem, ogromne. August był zachwycony pomysłem, który zaraz nazwał ideą. Ogrom możliwości, jakie stanęły przed naszą szkołą, zaskoczył nas samych, a ujawnił się natychmiast podczas spotkania z pierwszym potencjalnym adeptem. Nie był młody, czym od razu nas ujął, a dodatkowe punkty zdobył za prezencję. Podobny był do pewnego aktora, którego nazwiska nie mogliśmy sobie przypomnieć, a pytać byłoby niezręcznie, tym bardziej że to mógł być on, albo ktoś z rodziny. Podał jednak nazwisko, które nic nam nie powiedziało, podobnie jak nasze nazwiska nic jemu nie mówiły. To, rzecz jasna, nie wystarczyło, aby zostać przyjętym – po namyśle uznaliśmy, że potrzebna jeszcze będzie rozmowa kwalifikacyjna. Egzamin wstępny nie był przewidziany. – Nasza szkoła – zaczął August rozmowę – a raczej akademia kształci statystów na wielu kierunkach, a kurs podstawowy, licencjacki, trwa minimum cztery semestry. – Nie szkodzi – rzekł adept N. (Będziemy go nazywać N., jako że statysty nie mają nazwisk). – Studiowałem już na dłuższych dystansach. – Jak sądzę – ciągnął dalej August – interesuje pana film i statystowanie w filmie. – Ani trochę. Kino mnie nudzi i zawsze nudziło. Jest przeznaczone dla ludzi, którzy nie wiedzą, co robić z oczami. A tymczasem statysty potrzebni są wszędzie. Ja na przykład chciałbym statystować w rządzie. – W rządzie – powtórzyliśmy jak echo. Na to nie byliśmy przygotowani, lecz nie daliśmy tego po sobie poznać. On się jednak domyślił. – Nie macie, panowie, takiego kierunku. Ja to widzę, że nie macie. Nie było zapewne chętnych. Ludzie są tak mało ambitni. Ale ja przy rządzie nie upieram się – może być sejm, ewentualnie senat. Wiem, tam są statysty wybieralni,

ale wybory też są przecież dla ludzi! – Nie możemy zajmować się wyborami – rzekł August. – To by nas za daleko zaprowadziło. To po pierwsze. A po drugie, co by pan powiedział na statystowanie w teatrze? – Na scenie? – Albo na widowni. Jak pan woli. – Nie. Wolę zarząd jakiejś spółki. Mógłbym też statystować w wojsku. – Może w policji? – Nie. W policji nie. W żadnym wypadku. Nie wiadomo, dlaczego nie chciał w policji, ale ostatecznie to jego sprawa. Spisaliśmy personalia i obiecaliśmy się odezwać. Jedno było pewne: rzecz wyglądała poważnie, chyba nie doceniliśmy ani możliwości, ani zagrożeń, jakie niesie ze sobą taka akademia. Tym bardziej, że zanim skompletowaliśmy pierwszy kurs, odezwał się urząd skarbowy. Kto doniósł, nie wiadomo, w każdym razie zdobyliśmy już pewną renomę i można było spodziewać się napływu kandydatów. W rzeczy samej zaczęli napływać tak obficie, że inne uczelnie, zwłaszcza prywatne, poczuły się zagrożone. Wywiesiliśmy listy kandydatów, może trochę lekomyślnie, bo przy tych listach gromadziły się tłumy, a nasze mieszkanie, gdzie tymczasowo umieściliśmy akademię, przeżywało prawdziwe oblężenie. – Może rozbudujemy w ludziach daremne nadzieje – martwił się August. – Nie potrzeba aż tylu statystów. To nie jest duży kraj. – Mały też nie jest – zauważyłem. – Zresztą rzecz nie zależy od rozległości kraju, tylko od charakteru mieszkańców. Nasza ludność lubi statystować, a jej ciche marzenie to być wreszcie statystą w historii. Bo jak dotąd stale jesteśmy protagonistami. Wszyscy dosyć już mają rolę pierwszoplanowych. Wygłoszę chyba wykład na ten temat. – Wygłoś – rzekł August. – Sam chętnie posłucham. Ale do tego nigdy nie doszło. Zbyt byliśmy obaj zajęci, by coś wygłaszać lub kogoś słuchać, a z każdym dniem zajęć

przybywało. Czesne, mimo że umiarkowane, zaczęło przynosić dochody, do których nie byliśmy przyzwyczajeni. Wkrótce finanse tak nas pochłonęły, że w sprawach merytorycznych musieliśmy zdać się na wykładowców. Wykładali tedy co chcieli, co sprawiło, że nasza akademia zyskała opinię wielce wolnomyślną, szeroko otwartą na wszelkie nowiny i nowinki, a to z kolei przyciągnęło studentów zagranicznych, głównie zresztą z Afryki. Któregoś dnia pojawił się ów pierwszy adept, co nie chciał statystować w policji, o którym kompletnie zapomnieliśmy w ferworze uczelnianych zajęć. – Panowie spisali moje personalia – przypomniał. – One w niczym się nie zmieniły. Moje zamiary też pozostały takie same. Zmieniła się, widzę, uczelnia. – Owszem, urosła – przyznałem. – Nie boją się panowie nadmiaru statystów? – spytał niedoszły adept. – Mnie to niepokoiło od samego początku. A w ogóle skąd to wielkie powodzenie? – Skąd? To bardzo proste – odparł August. – Coraz więcej ludzi wycofuje się ze świata, ot co. Jak tak dalej pójdzie, to większość się wycofa. I trudno się temu dziwić. Za taki świat nikt nie chce brać odpowiedzialności. Ucieczka od odpowiedzialności to dzisiaj zjawisko, drogi panie, powszechne. A wie pan dlaczego? – Mogę się tylko domyślać. – Ponieważ reguły gry zwanej życiem społecznym stają się coraz bardziej poufne, wręcz sekretne. Pozostają w ukryciu, a dostęp do nich mają tylko wybrani. – No tak – ożywił się adept – ale na szczęście są wyjątki, które biorą sprawy w swoje ręce. Obok rzesz statystów jest, dzięki Bogu, garść reżyserów, znawców reguł. Takich choćby, jak panowie. Nie znaleźliśmy żadnych reguł, lecz nie było powodu, żeby to ujawniać. Niemniej słowa adepta dały nam do myślenia. Czyżbyśmy brali za kogoś odpowiedzialność? A jeśli tak, to w jakim zakresie? Chyba tylko za zawiedzione nadzieje. Ale przecież nadzieja, nawet zawiedziona, też jest coś warta. Wcale nie tak łatwo rozbudzić w ludziach nadzieję. Choćby malutką. A nam się udało. Tyle, że z czasem zaczęliśmy tracić własną. – Niedobrze jest być statystą – stwierdził któregoś dnia August. – Ale być reżyserem też jest niedobrze. Stwierdził tak, pomimo że wszyscy nazywali go rektorem, a mnie tylko dziekanem. Produkowanie statystów, choćby na użytek zagranicy, wydało mu się rzeczą głupią, a wy-

dawanie zarobionych pieniędzy – nudne. Był bardzo zdeprymowany. Próbowałem go podnieść na duchu. Wydawanie pieniędzy nie jest takie przykre. Są piękne przedmioty, które można kolekcjonować, są egzotyczne podróże, są kobiety – podsuwałem mu kolejno różne uroki życia. Tylko się obśmiał, zwłaszcza rozbawiły go kobiety. Uważał, że nasza męskość jest przeterminowana, i miał dużo racji, chociaż ostatnie słowo w tym względzie należało do kobiet. Nawiasem mówiąc, wśród studiujących na naszej akademii prawie ich nie było, zdecydowanie przeważali mężczyźni. Z każdym tygodniem coraz bardziej opuszczał się w pracy, zaniedbywał swoje obowiązki, jako rektor nie sprawdził się zupełnie. Co gorsza, skuszone naszym przykładem inne uczelnie, zwłaszcza prywatne, otworzyły u siebie wydziały i katedry statystów i zaczęły przechwytywać naszych studentów. Nietrudno było przewidzieć, jak to się skończy. Nadszedł czas decydującej rozmowy. – Albo się coś robi, albo nie robi – powiedziałem. Nie ma trzeciej możliwości. Albo się jest statystą, albo aktywistą. – Można być jeszcze widzem – rzekł August. Powiedział to cicho, lecz od razu wyczułem, że to była jego nowa idea. Być widzem, obserwatorem, gapiem. Statystowanie to za dużo – nawet na to świat nie zasługuje. Wycofać się na pozycję obserwatora. August nie powiedział tego wprost, bo wiedział, że zwykle ja za niego dopowiadam. A zatem być widzem. Można jeszcze w ogóle nie być, i taki dylemat, jak wiadomo, już postawiono, ale prawdę mówiąc, zawiera on zbyt mało opcji dla przyzwyczajonego do bogatego wyboru i wielu możliwości współczesnego człowieka. – Więc czego chcesz – założyć akademię widzów? – spytałem lekko zniecierpliwiony. – Ach nie – odparł – tego uczyć nie trzeba. Niech każdy gapi się na świat na własną rękę, jak chce i potrafi. Powiedział to i zaraz się zamyślił. Zawsze tak robi, kiedy powie coś głupiego. W gruncie rzeczy obaj wiedzieliśmy, że tego też nie można puścić na żywioł. Niczego nie można, bo wiem człowiek sam jest żywiołem. Tylko, czy żywioł można czegoś nauczyć? Można go jedynie zaopatrzyć w dyplomy, i tak też zrobiliśmy. Akademia, niestety, wciąż działa, mamy jednak nadzieję, że kiedyś uda się ją zamknąć.

Henryk Bardijewski – dramaturg, prozaik i satyryk, autor słuchowisk radiowych, utworów telewizyjnych i scenicznych

JESTEŚMY

Wydawca: Bielskie Stowarzyszenie Artystyczne Teatr Grodzki
ul. Jaworzańska 156A, 43-382 Bielsko-Biała
Redagują: Maria Schejbal (redaktor naczelna), Lucyna Kozień
Współpraca: Jan Chmiel, Michał Bagrowski
Opracowanie graficzne: Ewa Pietrzyk
Konsultacja: Artur Misiewicz
Nakład: 4000
Skład: Compal, Bielsko-Biała
Druk: Ośrodek Wydawniczy „Augustana” sp. z o.o.
ISSN 1730-0207

Wyrażone w publikacji poglądy i opinie są wyłącznie poglądami autorów i w żaden sposób nie odzwierciedlają oficjalnego stanowiska Unii Europejskiej

Działalność Teatru Grodzkiego wspierają:

ING BANK ŚLĄSKI

